Rok XIII. **Kraków, Sobota 4-go Lipca 1908.** **Nr. 27.**

Cena prenumeraty.
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr. Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 8.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do naszych posłów
albo:
Pod adresem naszych posłów.

Największą siłą każdego stronnictwa parlamentarnego jest solidarność i ścisła łączność wszystkich jego członków. Polacy zawdzięczają swoje obecne stanowisko w monarchii austro-węgierskiej tylko temu, że w ciągu lat czterdziestu byli w parlamencie wiedeńskim złączeni w jedno solidarne i jednolite Koło polskie. Wprawdzie była w ostatnich latach ta solidarność posłów polskich na różne narażona niebezpieczeństwa. Byli nawet Polacy czas jakiś w Radzie państwa na dwa rozdzieleni obozy, z czego niewymownie cieszyli się wrogowie nasi w nadziei, że teraz z Polakami już łatwiej sobie poradzą. W kraju jednak wszyscy ludzie uczciwi załamywali ręce i z niepokojem patrzyli w przyszłość.

Cały też kraj odetchnął swobodniej, gdy ludowcy wstąpili do koła i gdy ujrzano wszystkich polskich posłów znowu w jedno złączonych ciało. Teraz gdy walka już się skończyła, a niezgoda w obozie polskim należy do bezpowrotnej — mamy nadzieję — przeszłości, możemy wyznać z ręką na sercu, że przyczyny dawniejszego rozbicia należy szukać nietylko po stronie ludowców, ale także po stronie posłów należących do Koła polskiego. Ci panowie bowiem o wyborców swoich z reguły wcale się nie troszczyli i nie szukali z nimi żadnego bliższego zetknięcia. Posłowie na wyborców swoich wcale nie wpływali, nie kształcili ich i nie zadawali sobie wcale trudu, aby pokierować opinią i poglądami kół wyborczych. Wobec takiego stanu rzeczy nie można się dziwić, że, skoro znaleźli się wichrzyciele, którzy rzucili w szerokie koła wyborców hasło: „Precz z Kołem polskiem“, hasło to znalazło posłuch. Członkowie Koła polskiego stali bezsilni i zbrodniczego hasła zwalczać nie umieli. Dlaczego? Bo w Kole polskiem była wprawdzie solidarność ale nie było za to prawdziwego węzła łączącego tych członków solidarnego Koła polskiego z ludnością.

Przyszły nareszcie bezpośrednie powszechne wybory do parlamentu, wówczas rozbudziła się w nas nadzieja, że członkowie nowego ludowego Koła polskiego nie popadną w dawne błędy, ale że ze względu już na sam sposób wybierania posłów, tudzież nauczeni doświadczeniem, będą się starali o utrzymanie najściślejszej łączności z wyborcami i że z każdej nadarzonej skorzystają sposobności, aby się zetknąć z różnemi kołami społeczeństwa, aby na te koła wpływać, pouczać je i tym sposobem zapuszczać korzenie coraz głębiej w grunt społeczny. Solidarna bowiem i zwarta reprezentacya narodu oparta o masy wyborców, a umiejąca na te masy wpływać i niemi kierować, oto dopiero siła, której żadna nie zdoła zwalczyć potęga. Niestety sprawy zaczynają już teraz po roku przybierać taki obrót, iż nadzieje nasze zaczynają blednąć. Wygląda tak jak gdyby stare praktyki oparte na lenistwie i polskiej lekkomyślności miały znowu powrócić. Na poparcie naszych obaw pozwalamy na razie przytoczyć następujący fakt:

Zjednoczenie kolejarzy stojące pod patronatem „Polskiego Związku narodowego“ urządziło w ubiegłą sobotę w Krakowie zgromadzenie w lokalu byłej „Czytelni kolejowej“ przy ulicy Lubicz w celu przedstawienia żądań ogółu kolejarzy posłom do Rady państwa. Zaproszenia wysłano do całego Koła polskiego na ręce prezesa Głąbińskiego. Dniem zebrania była sobota a więc dzień, w którym posłowie wolni są od obrad, kolej ani szeląga by ich nie kosztowała, wszyscy bowiem posłowie mają roczne bilety jazdy. Jakżeż sądzicie łaskawi czytelnicy, ilu też posłów przybyło na to bardzo liczne i bardzo poważne zebranie? Oto — podnosimy z naciskiem, **nieprzybył ani jeden**, a tylko dwóch tj. poseł Stapiński i poseł dr. Bujak uznali za potrzebne, usprawiedliwić swoją nieobecność, listownie. Licznie z całego kraju zebrani kolejarze byli powyższym postępkiem naszych posłów bardzo rozgoryczeni i oświadczyli, że oni to sobie do następnych wyborów dobrze zapamiętają. Postępowaniu posłów należy się tem więcej dziwić, gdyż siła agitacyjna kolejarzy powszechnie jest znaną, ale posłowie myślą sobie widocznie po dawnemu: „do nowych wyborów jeszcze pięć lat, a więc jeszcze czas na mydlenie oczów wyborcom“. Zapominają oni jednak o tem, że na to, aby przyszłe wybory dobrze poszły, potrzeba już teraz niejako wychowywać sobie wyborców.

Do powyższego faktu możemy i my z naszych własnych doświadczeń coś dodać. Nieraz już prosiliśmy tego lub owego posła na zebranie, ale zaproszony poseł nie przybył, później dowiedzieliśmy się, że nie miał czasu, gdyż zabawiał się w towarzystwie pań lub w teatrze. Znamy również i takie wypadki, że poseł chcąc się wymówić od udziału w zebraniu, doniósł, że wyjeżdża do Wiednia, a tymczasem siedział spokojnie w domu. Otrzymujemy także liczne listy, w których wyborcy żalą się przed nami, że piszą do posłów swoich, a ci im wcale nawet nie odpowiadają. Nawet sami tego już doświadczyliśmy. Pisaliśmy z redakcyi do wielu posłów, a to nietylko w sprawach nas obchodzących, ale także w sprawach obchodzących ogół społeczeństwa. Przeważnie nieodpisali nam! nawet na pocztówce!

W końcu musimy napiętnować i to jeszcze, że „Koło polskie" nie informuje należycie pism krajowych o swojej działalności. Wskazówek od posłów nie ma sposobu doprosić się. Robią wrażenie, jak gdyby sztuka pisania była im obcą.

Szkoda wielka, że nasze Koło polskie w Wiedniu nie zapatruje się na pobratymcze Koło berlińskie, które postępuje sobie całkiem inaczej. Koło polskie w Berlinie wysyła na każde zebranie obywateli wyborców urzędowo swoich członków. Ma ono także „Biuro prasowe", które stale układa dla pism wszelkiego rodzaju informacye. Nadto ogłasza Koło berlińskie co roku ogólne sprawozdanie ze swoich czynności, w którem daje pogląd na cały kierunek polityki. W taki to sposób kieruje i wyrabia tamto Koło polskie opinię swoich wyborców i utrzymuje cały kraj w najściślejszej z sobą łączności. Nasze Koło polskie nie ma jakoś ochoty na takie wstąpić tory. Otóż my pozwalamy sobie już teraz przestrzedz naszych posłów, że w taki postępując sposób, niczego się nie dorobią i nie dosłużą. Poselstwo, to ciężki i pracowity obowiązek, ale kto się go podejmie, ten powinien go spełniać wszechstronnie zarówno w Wiedniu, jak w kraju wobec społeczeństwa. Radzimy i prosimy naszych posłów szczerze, aby przyszłych wyborów nie lekceważyli sobie. Przy systemie wyborów równych i powszechnych, największe znaczenie posiada prasa i zgromadzenia wyborcze. Z całą też szczerością oświadczamy, że my już teraz zaczniemy zarówno w artykułach jak i na wiecach wyrabiać opinię wyborców w tym kierunku, aby stanowczo odtrącali tych posłów, którzy nie utrzymują najściślejszej z krajem i z wyborcami łączności. Od całego zaś Koła polskiego domagamy się, aby szedł w ślady Koła berlińskiego i wpływał przez pisma na opinię publiczną w rocznych zaś sprawozdaniach, aby informował kraj o swojej działalności, tudzież o całym kierunku polityki, zarówno państwowej jak i krajowej.

Zgromadzenia polskiego centrum ludowego.

W ubiegłą niedzielę dnia 28 czerwca odbyło się zebranie centrowców w Bystrej przy Białej. Obradom przewodniczył miejscowy wójt Jan Twardy. Zagajenie i referat, przerywany głupiemi wykrzykami socyalistów, wygłosił p. Ruda, przedstawiając w obszernym wywodzie szereg spraw, co do naszego położenia politycznego i ekonomicznego. Ze spraw miejscowych poruszył założenie miejscowej szkoły, co spotkało się z gorącym poklaskiem zebrania oraz budowę nowej drogi do Górnej Bystrej. Głos kolejno zabierali tylko zwolennicy chrześcijańskiego programu. Przeciwnicy przeszkadzali okrzykami, ale w dyskusyi udziału nie brali. Z powodu zabawy strażackiej, która się właśnie miała odbyć w sali, gdzie obradowano, wiec przeniósł się do ogrodu. Tam zabrał głos Dr. K. Lubecki, który umyślnie przybył z Krakowa na zgromadzenie. Słowa mówcy tchnęły miłością Polski i przywiązaniem do Kościoła i zjednywały sobie ogólne uznanie w sercach słuchaczy. To też mowy p. Lubeckiego wysłuchano z wielkiem zajęciem. Mowca zachęcał zebranych, którzy nawet porzucili zabawę przy muzyce a złączyli się dla radzenia nad dobrem publicznem i którzy tak gorąco domagali się szkoły i czytelni, aby podwoili swoje usiłowania a siłą zapału zastąpili nieobecnych, którzy na zebranie nie przyszli. Mówił następnie o piękności żywiołu ludowego w naszej tradycyi i poezyi i o miłowaniu wszystkiego co polskie i katolickie. Panu Lubeckiemu podziękował p. Twardy i p. Ruda na co znów p. Lubecki zabrał głos na samym końcu w odpowiedzi na podziękowania i w celu sprostowania niektórych twierdzeń, jakoby zepsucie płynęło wyłącznie z warstw najwyższych i jakoby o religii należało zapomnieć w polityce. Wiec zakończył się spokojnie o godz. 6-tej wieczorem a wypadł bardzo dobrze i uczestnicy jego z zadowoleniem rozchodzili się do domów swoich. Centrowiec.

Mowa posła centrowca, Jg. Męskiego,

powiedziana na posiedzeniu Rady państwa

Wysoka Izbo! Do szeregu kwestyi, które wstrzymywały gospodarczy rozwój Galicyi i bardzo zły wpływ wywierały od wielu lat na handel i ruch w tym kraju koronnym, należy zacofanie Galicyi na polu dróg komunikacyjnych, w czem kraj zupełnie nic nie zawinił.

Tak ze względu na rządowe drogi jak na koleje zaniedbywano Galicyę nietylko za czasów rządów absolutnych, lecz także w większej połowie konstytucyjnego okresu.

Doznaliśmy rozczarowania, ponieważ w r. 1901 uchwalono ustawy o drogach wodnych (kanałach), w 1904 ustawowo zapewniono ich budowę, a dotychczas jeszcze ich nie rozpoczęto.

W dalszym ciągu polemizował poseł Męski z wywodami generalnego sprawozdawcy budżetowego dr. Steinwendera, który dla budowy dróg wodnych nieżyczliwie był usposobiony i X. Męski odparł wszystkie jego zarzuty. Następnie powrócił p. Męski do omówienia tematu o drogach rządowych. Oprócz Styryi i Austryi dolnej niema żadnego drugiego kraju, w którym długość rządowych dróg w stosunku do ogólnej powierzchni kraju byłaby tak małą jak w Galicyi. Przeciwnie niema z wyjątkiem Karyntyi, Styryi i Austryi Niższej żadnego kraju koronnego w Austryi, w którymby środkami autonomicznej samopomocy tak wiele na polu krajowych dróg świadczono, jak właśnie w Galicyi. Na 100 kwadratowych

kilometrów przypada w Galicyi tylko 3677 kilometrów dróg rządowych.

Nawet w Dalmacyi, gdzie na 100 kwadrat. klm. 8465 klm., a Istryi, gdzie na 100 klm. 8414 klm. przypada, przedstawia się dotyczący stosunek dwa do trzech razy lepiej niż w Galicyi; proporcya dróg do obszaru kraju na Śląsku jest dwa do trzech razy lepszą, gdzie liczba dróg dochodzi 8326 kilometrów, a w Czechach, gdzie na 100 kw. klm. 8267 rządowych dróg wypada i gdzie jeszcze za czasów ery absolutnej i przy udziale czeskich stanów wyśmienitą monumentalną sieć dróg wybudowano.

W Austryi Górnej przypada na 100 kwadratowych kilometrów 6467 klm. dróg rządowych, w Istryi 5774 klm., w Tyrolu 5707 klm., w Dolnogrodzie 5020 klm., w Kraśnie 5019 klm. w Bukowinie 4116 klm., w Morawii 3744 klm. W każdym więc kraju przedstawia się dotycząca proporcya pomyślniej niż w Galicyi.

Ażeby zaniedbaniu kraju na polu dróg przynajmniej według możności zaradzić, wybudował kraj sieć dróg o długości 1 812 250 kilometrów, co jest najpiękniejszym pomnikiem galicyjskiej autonomii krajowej.

Przypada wskutek tego na 100 kw. kilometrów powierzchni kraju w Galicyi 2309 klm. dróg krajowych, w Czechach tylko 44 kilometrów, ponieważ wskutek dawniejszego przeprowadzenia dróg rządowych krajowe drogi były zbytecznemi. W Austryi Górnej jest na 100 kwadratowych kilometrów 740 klm. dróg krajowych, więc trzy razy mniej niż w Galicyi, a w Styryi, Kraśnie, Istryi, Tyrolu, Morawii, Śląsku, Bukowinie, Dalmacyi niema według statystycznego rocznika i obliczeń żadnych dróg krajowych, lecz tylko rządowe, konkurencyjne, powiatowe i gminne.

Galicyjski Sejm krajowy uchwałami z 30 czerwca 1896, 8 lutego 1898, 22 marca 1899, 2 marca 1900, 6 lipca 1901, 12 października 1903 żądał uzupełnienia sieci dróg rządowych i upaństwowienia 28 dróg krajowych, a rekonstrukcyi 104 powiatowych i gminnych, jak również stałej minimalnej dotacyi jednego miliona koron ze skarbu państwa w celu subwencyonowania powiatowych i gminnych dróg jako niezbędnie potrzebne.

Na żądanie wydziału krajowego w sprawie wypracowania programu nie dano nawet żadnej odpowiedzi. Dopiero w reskrypcie ministeryalnym z 26 września 1896 L. 67 67 zrobiono nadzieję upaństwowienia niektórych dróg i podwyższenia subwencyi dla dróg powiatowych i gminnych. Ale to przyrzeczenie nie zostało niestety wykonane, gdyż w ostatnim państwowym projekcie przyznano na rok 1908 tylko 155 200 koron jako nadzwyczajny dodatek na krajowe, powiatowe i gminne drogi, a jeżeli się jeszcze uwzględni 13 000 k. przeznaczone na miejskie komunikacye w Przemyślu, to w ogólności preliminowano 168 200 k., więc mniej niż w roku 1907, w którym na ten cel przeznaczono sumę 200 600 k. i mniej niż w r. 1905, w którym kwota na ten cel wynosiła 190 000 koron.

Niemiłą do poruszenia jest jeszcze ta okoliczność, że te w budżecie państwowym wstawione kwoty rzeczywiście nie zostały zużyte; nadzwyczajne wydatki na rok 1905 i 1906 z oszczędnościami z roku 1904 zostały ocenione na 1 895 960 k. Z tej kwoty wydano w r. 1905 i 1906 tylko 578 453 k., wskutek tego w r. 1906 nie zużyto sumy 1 317 525 k.

Zapewne część tych oszczędności zużyto prawdopodobnie w r. 1907, zaś znaczniejsza część pozostałości kredytowych z roku 1904 może około 640 417 k. ze względu na ograniczony czas zużycia przepadła.

Jako jedną z przyczyn tego smutnego stanu rzeczy należy uważać małą ilość personału urzędniczego w oddziale budownictwa i komunikacyi. Uprasza się więc rząd usilnie, aby dotyczącą ilość sił wykonawczych powiększył, a w celu subwencyonowania krajowych, powiatowych i gminnych dróg do państwowego budżetu na rok 1909 wstawił wyższe kwoty, a to tem naglej, że Galicya w nowej ustawie o drogach przyjęła zasadę gospodarki pieniężnej, zamiast naturalnych danin, a w uboższych okolicach wydobywanie i transportowanie produktów mających się spieniężyć, prawie połączone jest z ruiną ludności. A teraz — infandum jubes regina renoware dolorem — wspomnieć należy o szkodach wyrządzonych przez powodzie.

Dotyczące obliczenia z roku 1867 do 1901 okazują, że szkody wskutek wylewów w tym okresie wyniosły 125 milionów koron, więc cztery razy więcej niż ogólna kwota państwowa przeznaczona na regulacyę rzek w Galicyi w tym okresie. To było największą rozrzutnością gospodarczych sił wskutek zbyt wielkiej oszczędności.

Na podstawie w r. 1901 opracowanego programu powinna regulacya rzek dalej kroczyć naprzód, wstawiono na ten cel wyższe kwoty w budżecie państwowym, jednak ich nie użyto.

I tak oceniono te kwoty w r. 1905 i 1906 wraz z pozostałościami kredytowemi z r. 1904 na 8 718 891. Z tych milionów wydano w r. 1905 i 1906 tylko 5 900 696 koron, więc o 2 miliony 818 tysięcy 195 koron mniej, niż zezwolono wydać! W każdym razie część tych kwot w r. 1907 musiała być zużytą.

Coprawda część tej kwoty powinna być zużytą w r. 1907. Jeżeli jednak zużycie reszty kredytu z r. 1904 ma pozostać ograniczone, natenczas znaczna część tej reszty i to w sumie 659 tysięcy 220 koron prawdopodobnie przepadnie, a nawet gdyby z tego źródła czerpać chciano, wolny postęp robót na to nie pozwoli.

Dlatego jakolwiek nikomu nie chcę podsuwać złego zamiaru, muszę podnieść, że wstawianie większych sum, o ile takowe nie zostaną zużyte, niczem więcej nie jest, jak zasypywaniem ludności oczu piaskiem.

Czy sztuczne pomnożenie pozostałości w kasach nie pozostają tu bez wpływu, nie chcę rozstrzygać, bo nie jestem o tem poinformowany. Co jednak z całą stanowczością twierdzę, to jest to, że organy galicyjskie, przeznaczone do spraw budowli wodnych, tak pod względem liczby, jak pod względem rangi klasowej zupełnie są niewystarczające, że dotychczasowe ich pomnożenie w ostatnich dwu latach jest kroplą w morzu i że należy spiesznie liczbę ich pomnożyć.

Dla przykładu chcę przytoczyć, iż na Galicyę przypada 153 technicznych urzędników, na Czechy 160, pomimo mniejszej liczby ludności i mniejszego obszaru, na Dolną Austryę 68, na Styryę 47, na Tyrol 48.

Technicznych urzędników 6 rangi klasowej ma Galicya tylko 2, Czechy 3, Styrya 1 Tyrol po

2, pomimo istotnych różnic. Urzędników 7 rangi klasowej ma Galicya 16, Czechy 24, Dolna Austrya 8. Styrya i Tyrol po 7. Urzędników 8 rangi klasowej ma Galicya 30, Czechy 38, Dolna Austrya 15, Styrya 13, Tyrol 12.

Dlatego uważamy za naszą powinność upominać się o odnośne pomnożenie sił urzędniczych już w etacie państwowym na rok 1908 i żądać szybszego regulowania rzek oraz kanałów. Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę rządu na potrzebę przyspieszenia robot w Żarzeczu w Załężu, w Trzcinnicy, Gorajowicach nad Wisłoką.

Potem jeszcze chcę mówić o dalszym wężu morskim to jest o rewizyi paragrafu 47 krajowej ustawy wodnej, tyczącego się gruntów aluwialnych. Ustawa ta jest niesprawiedliwa i komunistyczna a błędne jej wykonanie zaostrza niesprawiedliwość do nieba wołającą. W tych sprawach nie ma żartów. A mało jest takich rzeczy, na ktoreny chłop tak bardzo był wrażliwym, jak na nieruszalność swojej własności, co wynika z szlachetnego przywiązania do ojczystej ziemi. I jakkolwiek Sejm galicyjski w reformie obecnego namiestnika dr. Bobrzyńskiego zupełnie wyczerpujący i zaokrąglony materyał przedłożył do noweli do tejże ustawy władzom centralnym, nowela ta niestety ze szkodą dla chłopów nie została wniesioną.

Od roku 1901, a więc od 7 lat wędruje odnośny referat z jednego ministeryum do drugiego i jest przedmiotem akademickich studyów i sporów, których ogłoszenie może być ciekawe dla przyszłych ,,monumenta Austriae historia'' (dla zbiorów historycznych), ale które do załatwienia istotnego sprawy w niczem się nie przyczynią. Smutny był los wiecznego żyda, ale smutniejszy jest los projektu ustaw, które przez kilka ministeryów przechodzić muszą i w każdem na inne łoże Prokrusta bywają kładzione. Żądamy ostatecznego ukończenia studyów i noweli w najbliższej sesyi Sejmu krajowego. Prezydent ministrów ostrzegał nas w znakomitej, w wyższych regionach obracającej się mowie przed radykalizmem; niech rząd nie zapomni, że radykalizm wogóle a tem więcej w naszym kraju w materyalnej nędzy licznych kół ludności ma sprzymierzeńca.

Ważne ekonomiczne zadanie zaniedbywać, aby przez to pośrednio nędzę wielkiej części ludności zwiększać, to jest właśnie niczem więcej jak oddawać przysługi radykalizmowi. Przed tem się ostrzega.

Jubileusz Ojca świętego.

Rocznica 50-letnia kapłaństwa Ojca św. Piusa X, przypada właściwie w dniu 18 września b. r. i to jest właściwa data dnia jubileuszowego, do której przygotowuje się świat cały.

Rzymianie jednak nie będą czekali na tę datę i hołd swój złożą uroczyście Ojcu św. w dniu 5 lipca br. Obecnie już ułożono program tej uroczystości. Przedstawia się on niezwykle imponująco.

We wielkiej sali Belwederu we Watykanie zbiorą się wszystkie rzymskie stowarzyszenia katolickie; chór, złożony z tysiąca osób, wykona przepiękny hymn genialnego kompozytora francuskiego Gounoda, poświęcony swego czasu papieżowi Piusowi IX.

Jakkolwiek w uroczystości tej uczestniczyć mają wyłącznie Rzymianie i rozmaite stowarzyszenia rzymskie, to jednak z różnych stron napływają setki próśb o dopuszczenie przedstawicieli stowarzyszeń katolickich do uczestnictwa w tym wspaniałym hołdzie, składanym przez Rzymian w niedzielę dnia 5 lipca Namiestnikowi Chrystusowemu.

LISTY.

Barcice, 25 czerwca 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w gazetce „Prawdzie" kilku słów moich. Czytając już od dłuższego czasu „Prawdę" przekonałem się, iż ona iest najlepszem pismem ludowem i chciałbym, aby w każdym domu była. U nas niestety mało ludzi jeszcze czyta, lud ciemny i zacofany. Mamy przecież w parafii aż trzy czytelnie ludowe, już od paru lat istniejące, lecz niestety nikt z nich nie korzysta, czasem tylko szkolne dzieci jakąś książkę wypożyczą. Starsi zaś zupełnie nic nie czytają, ani książki, ani gazetki. A przecież biedy u nas nie ma, owszem powinni się ludzie nawet dobrze mieć, są dość dobre zarobki w lasach, tartakach, wiele ludzi przebywa w Ameryce, zkąd pokaźne sumy przysyłają, lecz cóż z tego kiedy te wszystkie pieniądze krwawo nieraz zapracowane dostają się do rąk żydowskich. Pijaństwo bowiem okropnie tutaj jeszcze panuje. Bez gorzałki nikt ani się urodzić nie może, ani ożenić, ani umrzeć. Co się nasi duszpasterze napracują nad tem, by pijaństwo wykorzenić, lecz to wszystko prawie nadaremno, jakby groch o ścianę rzucał. Wysłucha niejeden kazania o pijaństwie a potem jeszcze tego samego dnia się opije. Za to też naszym serdecznym przyjaciołom żydom, tutaj się świetnie dzieje. Przed paru laty poprzychodzili do nas z torbą na plecach, a dzisiaj już są panami, mają swoje własne domy, swoje pola, ładnie się ubierają, chociaż ciężko nie pracują.

Są także w parafii dwa sklepy katolickie t. j. w Barcicach i w Rytrze, można tam wszystko dostać, lecz nasi gospodarze, nasze gospodynie i dziewczęta wolą pajsatych żydków, choć u nich towar lichy.

Szczególnem zaufaniem cieszy się w Barcicach jeden żyd, którego właściwie nazwiska nie znam, bo nie wiem jak się nazywa, ludzie nazywają go „Lojzyk". Otóż do niego wszystko się garnie, nawet miejscowe nauczycielstwo, mimo że tuż koło kościoła jest sklep katolicki p. Graczyńskiego. Taki zaś mądry jest ten „Lojzyk", że jak on na co powie, że to dobre, to wszyscy się na to zgodzą; jak powie, że to czarne, to choćby białe było, ludzie mówią, że czarne.

O biedny ludu parafii barcickiej, obudź się już raz nareszcie z tej ciemnoty, bierz się gorąco do oświaty, do czytania dobrych gazet jaką jest „Prawda" w oświacie twoje zbawienie i bogactwo. Nie żałuj grosza na gazetkę lub książkę, bo na te rzeczy grosz wydany, opłaci lepiej aniżeli przepity u żydów. Pamiętaj ludu, że żydzi są twoimi największymi wrogami. Oni iak te pijawki chcą cię

wyssać zupełnie, dlatego broń się przed nimi. Ponieważ ich przemocą pozbyć się nie można, bo mają swoje domy, posiadłości, to niech sobie siedzą, lecz jak my nie będziemy ich bogacić, jak nie będziemy u nich całkiem pić i kupować, to oni spokornieją i schudną im brzuchy i karki, a nie chcąc z głodu umierać, muszą się chwycić ciężkiej pracy, jak rąbania drzewa, tłuczenia kamieni na gościńcach, albo też gdzieindziej poszukają sobie szczęścia i wyemigrują do Palestyny. *Czytelnik „Prawdy“.*

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod zaborem austryackim).

— **(Agitacya niemiecka w Galicyi.)** „Posener Tageblatt“ donosi z Galicyi: „Rozbudzeni do życia narodowego w Galicyi Niemcy, posiadający od roku własne Towarzystwo ochronne, bund Niemców chrześciańskich w Galicyi, z przeszło 80-ciu grupami i własny niemiecki „Volksblatt“, starają się obecnie o to, aby wyzwolić się także pod względem ekonomicznym od swych polskich gnębicieli(?). Niedawno założono w Brygidowie pod Kołomyją kasę Raiffeisenowską; obecnie zakładają drugą w mieście zachodniej Galicyi, Nowym Sączu. W Knihyninie pod Stanisławowem otwarto przed miesiącem dom towarowy niemiecki. We Lwowie i innych miastach galicyjskich starają się o zbudowanie niemieckich domów dla Towarzystw. Potrzeba też znacznej liczby szkół niemieckich. W wielu koloniach niemieckich powstaną księgarnie niemieckie i będą założone nowe grupy. Gdzie tylko spojrzymy, wszędzie, pomimo polskiego nacisku, widzimy czynność nowego życia narodowego wśród braci galicyjskich, którzy rozbudzili się jeszcze w jedenastej godzinie jako niemieccy „kulturtregerzy“. — „Jak dzielnie przystępują do dzieła Niemcy w Galicyi, o tem świadczy przykład polskiego miasta, Nowego Sącza. Niedawno utworzono przy licznym udziale mniejszości niemieckiej, niemal jednocześnie, nietylko grupę bundu niemieckiego i kasę Raiffeisenowską, ale postanowiono także założyć czytelnię i utworzyć grupę miejscową niemieckiego „Schulvereinu“. — Jak widzimy, Niemcy już nie tają się wcale ze swemi planami w Galicyi.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem).

— **(Bezczelność Niemców.)** W Łodzi Niemcy wyrabiają historye, przechodzące pojęcie ludzkie. Rządzą tam, jak gdyby siedzieli w Prusach i w bezczelny sposób krzywdzą ludność polską zwłaszcza na polu szkolnictwa. Wbrew prawu przeprowadzili oni najpierw podział szkół elementarnych na polskie i niemieckie. Dla paru set tysięcy Polaków wyznaczyli 23 szkoły a dla garstki Niemców aż 9 szkół. Aby zaś podać władzom pozór słuszności do takiego podziału, pozapisywali tysiące Polaków jako Niemców i żądają od nich podatków na swoje szkoły. Gdy ci protestowali, hakatyści prusko-rosyjscy byli o tyle bezczelni, że wysłali do władz wyższych skargę, jakoby protesty były w magistracie pisane, który jest sprawiedliwym względem Polaków. — Dodać trzeba, że dzięki polityce fabrykantów niemieckich, dorabiających się grubo siłą polskiego ludu, szkół jest w Łodzi tak mało, iż ledwie dziesiąta część dzieci polskich pobiera naukę elementarną. Więcej szkół biedny lud polski utrzymać nie może, bo pasibrzuchy niemieckie płacę wciąż obniżają, wskutek czego bieda wielka.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Czesi i Niemcy.)** W parlamencie wiedeńskim toczą się w dalszym ciągu obrady nad etatem państwa, podczas których posłowie niemieccy z Czech występują z gwałtownemi zaczepkami przeciw Czechom. Deputowany Schreiner twierdzi, że Czesi wypierają Niemców; dla obrony Niemców czeskich mają się połączyć wszystkie stronnictwa niemieckie reprezentowane w parlamencie wiedeńskim, nie wyłączając antysemitów i katolików niemieckich. Deputowany Krei domaga się, aby minister przy kolei Północnej, która wkrótce przejdzie na własność rządu, ustanawiał urzędników i robotników Niemców w okolicach niemieckich. Na zarzuty o wypieraniu urzędników niemieckich odpowiadali Czesi, że w Królestwie Czeskiem wymaga się od urzędnika znajomości obu języków krajowych, ponieważ urzędnicy czescy oboma językami krajowemi władają, przeto słusznie należy się im pierwszeństwo. Wszechniemiec dr. Herold wykazywał, że w obwodzie sądowym piskim, gdzie mieszka 86 000 Niemców, nie ma ani jednego urzędnika Niemca, że w obwodach sądowych jiczyńskim, chrudymskim i krolowohradeckim na 278 000 ludności niemieckiej nie ma ani jednego sędziego Niemca. Wszechniemiec Stransky groził zburzeniem całego państwa, gdyby stosunki nie zmieniły się na korzyść Niemiec. Posłowie czescy na groźbę tę wybuchnęli śmiechem.

ROSYA.

— **(Reforma szkolnictwa w Królestwie Polskiem.)** Część „październikowców“, między innymi von Anrep i członkowie opozycyi, podpisali i wnieśli na posiedzenie Dumy dodatek do formuły przejścia do porządku dziennego nad budżetem ministeryum oświaty. Formuła ta, jak wiadomo, wyraża różne życzenia, do których wnioskodawcy dodają co następuje: „Uznaje się, iż niezbędna jest gruntowna reforma szkolnictwa w Królestwie Polskiem, które znajduje się w położeniu nadzwyczaj nienormalnem, nie odpowiadającem ani interesom ogólnopaństwowym, ani kulturalnym i narodowym potrzebom ludności“

— **(Rosyanin Rodiczew broni szkoły polskiej.)** Na onegdajszem posiedzeniu wygłosił wspaniałą mowę Rodiczew. Potępiał ostro mowę ministra oświaty i gorąco bronił między innemi potrzeb szkolnictwa polskiego. — W sprawie osobistej przemawiał prezes Koła polskiego, Dmowski, wykazując niewiarogodność wyciągów i cytat Aleksiejewa, którego nazwał przedstawicielem urzędników rosyjskich. Słowa te wywołały burzę na prawicy.

— **(Sprawa oświaty ludu w Dumie.)** Przy obradach nad budżetem ministerstwa dla oświaty ludu zajmowała się Duma szczegółowo sprawą szkolną wRosyi. Obecny reakcyjny kierownik tegoż ministerstwa, v. Schwarz, zmuszony był wysłuchać najostrzejszych zarzutów dotyczących smutnego stanu szkół elementarnych, gimnazyów i uniwersytetów.

Świetną mowę w odpowiedzi na rozmaite napaści mówców prawicy, krytykujących uniwersytety, wygłosił w imieniu opozycyi poseł profesor Miljukow, który wykazał, że obecna reakcyjna polityka rządu doprowadzić musi ponownie do poważnych rozruchów na uniwersytetach. Mówca zaręczał, że młodzież rosyjska nie była nigdy przedtem ogarnięta taką chciwością wiedzy, jak obecnie, że organizacye studentów mają cele czysto zawodowe, a nie polityczne, a pomimo to zostało 2000 wolnych słuchaczy i słuchaczek jednem pociągnięciem pióra ministra Schwarza wypędzonych z akademii. Tak oburzającej niesprawiedliwości nie powinna znieść Duma. Wielkie wrażenie spowodował Miljukow, gdy śmiało oświadczył, że od maja aż do sierpnia roku 1905 był sam przewodniczącym owego okrzyczanego związku związków (sojusz sojuszów), który wówczas kierował całym ruchem politycznym w Rosyi i zorganizował pamiętny strejk jeneralny w październiku roku 1905, którego wynikiem był manifest październikowy. W końcu świetnej swej mowy wypowiedział się Miljukow stanowczo przeciw zamiarowi utworzenia szkoły narodowej. Szkoła musi być ogólnie ludzką, w której młode pokolenie przygotowywanem być winno nie do przyszłych czynów wojennych, lecz do pełnej świadomości politycznych praw narodu, do poczucia prawa i do przyszłej służby dla ojczyzny Mowa przywódzcy kadetów sprawiła na Izbę wielkie wrażenie.

BAŁKAN.

— **(Położenie na Bałkanie.)** Do Wiednia nadeszły bardzo niepokojące telegramy o stosunkach bułgarsko-serbskich. Zważywszy, że niedawno temu dyplomata niemiecki Marschall przepowiadał jako konieczność wojnę na Bałkanach, telegramy te nabierają szczególnego znaczenia. I tak telegram z Londynu donosi: Bułgarski minister spraw zewnętrznych Paprikow wystosował do rządu angielskiego notę, w której wywodzi, że gabinet bułgarski, mając już wiadomość o angielskich propozycyach reformowych, sądzi, iż nie mogą doprowadzić do uspokojenia Macedonii i nie mogą poprawić rozpaczliwego położenia bułgarskiej ludności w wilajecie macedońskim. Bułgarya musi więc dojść do przekonania, że zdać się może tylko na swą własną narodową siłę, aby przeszkodzić coraz większemu pogwałceniu praw Bułgarów w Macedonii. Bułgarya będzie więc zmuszona wyciągnąć z tego odpowiednie następstwa i zastosować do tego swą akcyę. — Drugi telegram z Paryża opiewa: W tutejszych kołach, które mają stosunki z domem koburско-gotajskim, oświadczają, że książe bułgarski w liście do króla Edwarda przedstawił swe rozpaczliwe położenie. Doniósł on, że skutkiem usposobienia ludności bułgarskiej wkrótce będzie zmuszony wybierać między wojną a rewolucyą. Tutejsze koła zaprzyjaźnione z Koburgami sądzą, że książe Ferdynand chwyci się pierwszej ostateczności, aby zapobiedz rewolucyi.

TURCYA.

— **(Zatarg na granicy turecko-perskiej.)** Poseł rosyjski przedstawił rządowi tureckiemu w Konstantynopolu notę, domagając się przywrócenia praw dzierżawcy rosyjskiego na ziemie w okręgu urmijskim w Persyi, które zostały zagarnięte przez wojska tureckie. Jednocześnie została poruszona sprawa zasadnicza co do odpowiedzialności Turcyi za naruszenie praw majątkowych, oraz co do bezpieczeństwa osobistego poddanych rosyjskich na zagarniętej przez Turków ziemi.

FRANCYA.

— **(Przeciwko Niemcom.)** Półurzędowy paryski „Temps" występuje w sposób niezwykle ostry i stanowczy przeciw artykułowi „Nordd. Allgem. Zeitung", oburzony uroszczeniami Niemiec, które odmawiają państwom poszczególnym prawa porozumiewania się między sobą bez wiedzy i zezwolenia Niemiec. Organ francuski pisze, że polityka organu kanclerskiego graniczy z obłędem prześladowczym Jeżeli państwa nie wchodzą z Niemcami w porozumienie, to głównie dlatego, że wszelkie układy z niemi są tylko średnio przyjemne. Niemcy nie mają prawa zabraniać ponownych konferencyi w kwestyi macedońskiej, lub marokkańskiej. Niemcy zawarły w Europie przymierze z dwoma państwami, a w każdem innem przymierzu wietrzą dla siebie niebezpieczeństwo.

AMERYKA.

— **(Walki rasowe w Texas.)** Jak donoszą z Houston w Texas doszło do niepokojów w hrabstwie Sabinie, gdzie tłum złożony z 200 białych zajął wrogą postawę przeciw policyantom, którzy przybyli w celu aresztowania osób, biorących udział w lynczowaniu murzynów. Dokonano lynczu na 9 murzynach, z których pięciu powieszono, a czterech rozstrzelano. Wśród niepokojów straciło życie dwóch białych. Prawdopodobnie zabici zostali przez murzynów, co podnieciło jeszcze wzburzenie białych. Prawdopodobnie zabici zostali prze murzynów, co Zbombardowali oni więzienie i wywlekli z niego sześciu murzynów, których los jest jeszcze niepewnym. Wśród czarnych zapanowało przerażenie; gubernator wezwał białych do oddania broni, lecz dotychczas bez skutku.

Rady gospodarcze.

Nieco o mleku i jak się z niem obchodzić należy.

Mleko ma niezmierne znaczenie, jako środek spożywczy i leczniczy. Z tego powodu całe społeczeństwo ma interes w tem, aby mleko i jego wytwory (masło, ser, maślanka, śmietana) były smaczne, czyste, zdrowe, wolne od wstrętnych zapachów lub zgoła bakcylów.

To też władze zdrowotne rozciągają o ile tylko można kontrolę nad całym przemysłem mlecznym. Niestety jednak kontrola władz nie wszędzie dotrzeć zdoła. W większych miastach, gdziekolwiek urządzone są mleczarnie, tam wszystko utrzymane jest we wzorowej czystości: i krowy są codziennie myte i czesane i osoby obsługujące czysto są ubrane. Po wsiach jednakże daleko jeszcze do takiej staranności. Władzy kontrolującej tam niema; czy jednakże rolnicy sami nie powinni dbać o czystość około wytwarzania mleka?

Nauka wykazała przecież, że wszechstronna i jaknajakuratniejsza czystość, tak przy doju, jako i przy przechowaniu lub przerabianiu mleka wpływa korzystnie nietylko na zdrowie konsumentów, ale i na kieszeń wytwórcy-rolnika.

Niestety jednak ta prawda nie wszędzie jeszcze dotarła i w wielu miejscach panują w oborach i mleczarniach stosunki takie, jak je określa „Przewodnik Zdrowia":

„Na wsi budzi włódarz dziewczynę do doju — zrywa się ona ze swego brudnego poczęści legowiska, nieumyta, zaspana, zarzuca szybko swą odzież i idzie doić. Gdy otworzy drzwi obory, jakby obuchem uderzy okropny odór, o przewietrzaniu nikt przecież nie myśli, na co, po co, krowy „muszą stać ciepło". Jak one wyglądają! Cały zad, tylne nogi, wymiona, ogony oblepione gnojem, jedna ociera się o drugą dla braku miejsca; podściółki, słomy brak, mierzwę usuwa się raz kiedyś. Dziewka przypasuje kawał brudnego miecha, ogon krowi przywięzuje do tylnej nogi, ażeby jej po głowie nie uderzał,— zabiera się do dojenia; w najlepszym razie wymię wyciera swą brudną zapaską t. j. miechem, oblizuje palce, gdyż tak „doi się lepiej" i ciągnie mocno. Proszę się tylko przypatrzeć jak mleko w szkopku wygląda i jaki ma wstrętny odór!

Nawet gdy palce dojącej dziewczyny i wymiona są czyste, może mleko przejść brzydkim zapachem w oborze, gdyż wiemy, że jest ono bardzo wraźliwe, to też ćwierci z mlekiem udojonem powinny podczas dojenia zawsze stać na dworze.

Także i pasza ma ogromny wpływ na smak i jakość mleka; lecz o tym wiedzą wszyscy posiedziciele krów itrudno komu doradzać, ażeby pasł krowy sianem, jeśli go nie ma. Każdy jednakże może postarać się o to, ażeby jak najwcześniej z wiosną aż do późnej jesieni wypędzać krowy na pastwisko, a rok cały otwierać okna w oborze, wówczas smak mleka znacznie się poprawi.

Krowa potrzebuje tak samo jak i każdy inny twór boski powietrza i słońca, gdy tego brak, choruje i źle się rozwija. Czemu górskie bydło jest takie silne i zdrowe? Otóż bo ma zdrową paszę i dużo powietrza. Dalej trzeba krowy myć, czesać, a więc utrzymywać jednym słowem w czystości skórę; bydlę oddycha skórą tak samo jak płucami a jakże wapory ciała mają się przedostać przez skórę, jeśli ją brud i mierzwa oblepi?! W oborach, gdzie regularnie krowy myją i czeszą zimą, gdy na pastwisko nie chodzą, gdzie pasza sucha i słańska nie brak, mleko nigdy nie ma przysmaku i brzydkiego odoru, krowy dają wiele więcej mleka i są zdrowe i wesołe. Gdy zdarzy się dzień, że dla braku czasu skotarz nie może uskutecznić toalety krów, ryczą i oglądają się niespokojne, tracą apetyt i dopominają się niejako same o to, co im służy. Latem, gdy bydło chodzi na pastwisko, można sobie tej roboty oszczędzić; wiatr, deszcz czyści skórę należycie i krowa sama wytarza się w piasku i trawie, uwalniając się w ten sposób z brudu.

Przekonanie, że w oborze powinno być zawsze „ciepło" (duszno) jest bajką; im więcej powietrza dostarcza się bydłu, tym mniej choruje, tym lepiej doją krowy, tym lepsze mleko.

Hodowla i pasienie krów zależy po części od gospodarza, a teraz przypatrzmy się, jak obchodzą się nasze gosposie z nabiałem. Nie do uwierzenia prawie, jakie niechlujstwo panuje w tej dziedzinie! W izbie, gdzie tyle a tyle osób sypia, gotuje, je, fajkę pali, w takiej cuchnącej izbie stoją garnki, naczynia z mlekiem, „ażeby się prędzej zsiadło!" Cóż dziwnego, że masło wyrobione z takiej śmietany cuchnie po prostu, choć świeże. Śmietana wchłania przecież wszelkie trujące mikroby, bakterye i t. p. Gdyby tak nasze gosposie zechciały pamiętać, że porządek jest podstawą gospodarstwa a brud i kurz jego wrogiem!

Byłoby bardzo do życzenia, ażeby na posiedzeniach Kółek włościańskich i t. p. poruszono tę sprawę, pouczono o niezbędnem porządku przy wyrabianiu nabiału, ileż to chorób możnaby w ten sposób uniknąć, mleko niezdrowe, zatrute wprost brudem, wyziewami, jest rozsadnikiem gruźlicy i innych chorób.

Lekarz na prowincyi, który zna gospodarstwa i gospodynie, wie, gdzie i jak się z mlekiem obchodzą, powinien przestrzegać, ażeby dla niemowląt i chorych nie kupowano mleka podejrzanej wartości. Czyste, rzeczywiście zdrowe, tłuste mleko ma zawsze przyjemny zapach, smak zaś przypomina trochę mleko młodych orzechów. Takie mleko jest nektarem, odżywicielem tak chorych jak zdrowych."

A zatem wszystkim około mleka pracującym zalecać należy **c z y s t o ś ć, c z y s t o ś ć** i jeszcze raz **c z y s t o ś ć!**

ROZMAITOŚCI.

* **Tramwaj pokaleczył w Krakowie chłopca.** Władysław Zawada, 9-letni chłopak został onegdaj wieczorem w ulicy Grodzkiej w Krakowie opodal magistratu, wskutek własnej nieuwagi najechany przez tramwaj. Wóz potrącił chłopca tak nieszczęśliwie, że zadał mu kilka ciężkich ran na głowie, a nadto zmiażdżył małżowinę lewego ucha. Rannego opatrzyło na miejscu Pogotowie ratunkowe, poczem przewiozło go do domu. Stan nieszczęśliwej ofiary własnej nieostrożności, uważają lekarze za beznadziejny.

* **Poparzyła się na śmierć.** Służąca w domu pp. M. przy ulicy Poniatowskiego w Krakowie, Ludwika Loresanka, paląc w piecu, postawiła na blasze bańkę zawierającą spirytus. Rozgrzany płyn eksplodował oblewając dziewczynę, a płomienie objęły w jednej chwili odzież na całem ciele. Na krzyk ofiary zbiegli się służbodawcy i sąsiedzi, odzież ugaszono, a do wijącej się z bólu wezwano pogotowie ratunkowe. Nieszczęśliwą przeniesiono do szpitala św. Łazarza, nie ma atoli nadziei utrzymania jej przy życiu, gdyż całe ciało spalone jest na węgiel, szczególnie część dolna.

* **Pogryziony przez konia.** Na stacyę pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosił się onegdaj wieczorem, robotnik 45-letni Jan Ślusarz z Bratucic, któremu koń odgryzł brodę. Ranny po opatrzeniu powrócił do domu.

* **Kursa lecznicze dla jąkających się urządza** co roku Rada szkolna krajowa w Krakowie. Przy pomocy specyalnej metody i pod kierunkiem wykształconych w Wiedniu nauczycieli, dotknięci tą wadą mowy, mogą się z niej w przeciągu 5 tygo-

dni zupełnie wyleczyć. Na tegoroczne kursa przyjęto 18 uczniów i uczennic w wieku od 8 lat do 18, którzy uszczęśliwieni pozbyciem się dotkliwej wady popisywali się piękną wymową. Z ramienia władz szkolnych zwiedzili kursa X. prałat Bielenin i p. J. Dobrzański, inspektor szkół, dziękując nauczycielom za pracę w tym kierunku.

Wyleczeni nabyli też dziełko, „Jąkanie się i jego leczenie", które pierwsze w języku polskim zawiera objaśnienie metody i najważniejsze wskazówki dalszej wymowy. Wyjaśnień w tej sprawie udziela nauczyciel L. S. w szkole J. Kochanowskiego, Kraków, Loretańska 16.

* **Zniżenie cen Soli jadalnej.** Z prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu otrzymujemy następujący komunikat: Chcąc uczynić zadość wyrażanemu ogólnie życzeniu, wdrożyło ministerstwo skarbu rokowania z galicyjskim Wydziałem krajowym, celem wprowadzenia w całym kraju jednolitej zniżonej ceny za sól jadalną w sprzedaży drobiazgowej. Przyznawszy Wydziałowi krajowemu rozmaite udogodnienia przy poborze soli ze salin, osiągnęło Ministerstwo ten przez szerokie warstwy ludności pożądany wynik, że Wydział krajowy zobowiązał się sprzedawać począwszy od 10 lipca r. b. sól jadalną, tak warzonkę jak i kamienną w drobnej sprzedaży po jednolitej cenie 20 halerzy za 1 kilogram soli w opakowaniu papierowem, zabezpieczającym sól przed zanieczyszczeniem i zmniejszeniem wagi. Sól kamienna jadalna będzie sprzedawaną od powyższego terminu tylko w jednym gatunku.

* **Odciął sobie blachą palce.** Wypadek przy pracy zdarzył się onegdaj robotnikowi przemysłowemu 24-letniemu Franciszkowi Seymusiowi. Ostrą blachą, wskutek nieostrożności odciął sobie zupełnie 5 palec, zaś w części czwarty palec u lewej stopy. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

* **Cygani na Podhalu.** Z Czarnego Dunajca donoszą, że całe Podhale stało się obecnie siedliskiem niezliczonych band cyganów węgierskich. Koło każdej prawie wsi stoją ich „obozy" płócienne. Bandy te urządzają poprostu najazd na powiat nowotarski i włóczą się tu bezkarnie, wyłudzając na góralach pożywienie — i kradnąc po drodze, co się tylko da ukraść. W niedzielę rano dnia 21-go czerwca zjawił się jeden taki oddział cygański we wsi Odrowążu z dwiema małpami gnijącemi i z kozą. Gazdowie ze względu na zgniły odór, jaki wiał od małp — odpędzali precz bandę i oganiali się przed nią, jak mogli. W południe banda gdzieś znikła. Równocześnie zaś przybyli dwaj żandarmi węgierscy do Odrowąża — w pogoni za cyganem, który w nocy z soboty na niedzielę ukradł w sklepie wiejskim w Podszklu (na stronie węgierskiej) przeszło 1000 koron. Czy złodzieja udało się im przytrzymać, dotąd niewiadomo.

* **Z Piasków Wielkich** w pow. podgórskim, piszą nam: Dnia 25 bm. odbył się tu doroczny popis młodzieży szkolnej pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Sypowskiego. W pięknej sali szkolnej porozkładane były na stołach prace dzieci, między któremi zwracały na siebie uwagę roboty kobiece i wyroby nauki zręczności, która tu dopiero od lutego br. jest udzielana. Popisywały się najpierw dzieci I i II klasy, których śpiewy i deklamacye bardzo się podobały. Następnie odbył się popis III i IV klasy. Dzieci, pytane obszernie z historyi polskiej, dobre dawały odpowiedzi. Na podniesienie zasługuje okoliczność, że grono nauczycielskie na pamiątki historyczne Krakowa i okolicy baczną zwraca uwagę; bo jeżeli cieszymy się, gdy dzieci z dalekich stron w tym celu do Krakowa przybywają, to dzieci gminy podmiejskiej, jak Piaski Wielkie, pamiątki te dokładnie poznać i pokochać powinny. Dzieci III i IV klasy deklamowały nawet rzeczy trudniejsze, bo wyjątki z „Pana Tadeusza", a klasa III odegrała w krakowskich strojach, ładną sztuczkę: „Pod obce niebo". Licznie zebrani goście nie szczędzili pochwał wykonawcom i gronu nauczycielskiemu, a szczególniej nauczycielkom, pp. Schmidtownie i Schnitzlównie, które nie szczędziły pracy, aby popis tak ładnie wypadł. Dziedziczka Piasków, hr. Aleksandrowicz, dając wyraz swemu zadowoleniu, wręczyła kierownikowi szkoły, p. Ligęzie 20 kor., aby je użył na nagrody pilności. Ponieważ nagrody pilności już z innych funduszów zakupione zostały, przeto za zgodą ofiarodawczyni dar jej przeznaczony został na nowy sztandar szkolny. Po popisie ustawili się zebrani goście i młodzież szkolna na podwórzu szkolnym w malowniczą grupę, którą odfotografował miejscowy nauczyciel, p. Bigda.

* **Chłopiec spadł ze skały.** 10-letni Władysław Zieleniewski, bawiąc się na skale przy Podgórzu, spadł z tejże, wysokiej na kilka pięter i uległ obok licznych obrażeń na całem ciele, także złamaniu podstawy czaszki. Chłopca w stanie groźnym przewiozło Pogotowie Ratunkowe na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

* **Marynarz strzelił do siebie.** Od kilku dni bawił we Lwowie jakiś młody żołnierz marynarki, zwracając na ulicy uwagę swym mundurem. Onegdaj otrzymała dyrekcya policyi od żandarmeryi w Podwołoczyskach zawiadomienie, że władze wojskowe w Poli poszukują dezertera, Józefa Apfelbauma, który bawił do niedawna w Podwołoczyskach i stąd udał się do Lwowa. Wczoraj przedpołudniem agent policyjny spotkawszy marynarza, aresztował go. Przytrzymany podał początkowo, że nazywa się Jabłoński i że oprócz niego bawi we Lwowie drugi żołnierz marynarki, który możliwie jest właśnie owym poszukiwanym dezerterem. Wobec braku legitymacyi zatrzymano go na strażnicy policyjnej, odebrano mu bagnet i miano odstawić na odwach wojskowy. Aresztowany poprosił wówczas, aby mu pozwolono wyjść do miejsca ustępowego i tam z rewolweru strzelił do siebie, mierząc pod brodę. — Zranionego zamknięto na strażnicy i zawiadomiono o wypadku szpital wojskowy, skąd przybył lekarz, który go prowizorycznie opatrzył. Dopiero wtedy przyznał się aresztowany, że jest w istocie owym poszukiwanym Apfelbaumem, dezerterem jednak nie jest. Bawił na urlopie w Podwołoczyskach, skąd jest rodem. Zabrakło mu jednak pieniędzy na powrót do Poli, pojechał więc do Tarnopola, gdzie zgłosił się do swej komendy z prośbą o odesłanie do Poli. Odmówiono mu i polecono wracać na własny koszt. Wyjechał zatem do Lwowa i tu przebywał, spodziewając się dostać pieniędzy na drogę. Aresztowanie i traktowanie go jako dezertera, rozdrażniło go do tego stopnia, że chciał sobie odebrać życie.

* **Popis w Zakładzie ciemnych.** Onegdaj przedpołudniem odbył się w lwowskim Zakładzie ciem-

nych doroczny popis instrumentalno-wokalny wychowanków Zakładu.

Przed zaproszonemi gośćmi odbyły się produkcye chłopców i dziewcząt, pozostających w Zakładzie w śpiewie, grze na fortepianie i skrzypcach.

Produkcye wypadły bardzo dobrze i były dowodem usilnej pracy nauczycieli zakładu. Następnie w gorących i dobrych słowach przemówił do dzieci radca Gubrynowicz, poczem goście zwiedzali Zakład i badali postępy poczynione przez dzieci w nauce i pracach ręcznych. Wyniki świadczą o chlubnej pracy i żmudnych staraniach kierownictwa Zakładu i grona nauczycielskiego.

W roku szkolnym 1907—8 było wychowanków w Zakładzie 51, z tego w oddziale wyższym chłopców 22, dziewcząt 18, w ochronce chłopców 3, dziewcząt 8. W roku kalendarzowym 1907 wynosił przychód z majątku własnego, subwencyi, darów i datków na utrzymanie wychowanków kor. 51 tys. 430,76, a rozchód kor. 49 tys. 829,91. W maju br. obchodził Zakład uroczyście 40-letni jubileusz pracy, pełnej poświęceń kuratora Jerzego ks. Czartoryskiego, który stanąwszy na czele Zakładu, początkowo w bardzo skromnych ramach prowadzonego, w ciągu lat 40 postawił Zakład na tym stopniu, jak inne Zakłady tego rodzaju w krajach zachodnich. Z okazyi jubileuszu złożył ks. Czartoryski kwotę 21.000 kor., jako dar rodziny imienia Czartoryskich na przytulisko dla starszych wychowanków Zakładu, którego przeznaczeniem ma być przygarnięcie byłych wychowanków, w którémby prócz opieki, na jakiej najczęściej im zbywa, znaleźli możność zarobkowania w wyrobach koszykarskich i szczotkarskich lub też drukowania książek dla ciemnych i doskonalenia się w muzyce.

Z końcem maja br. zwiedził Zakład namiestnik dr. Bobrzyński, szczegółowo interesując się wyrobami w pojedyńczych działach tak chłopców, jak i dziewcząt.

*** Złodzieje zabawili się w panów.** W toczącej się obecnie przed lwowskim sądem rozprawie przeciw bandzie włamywaczy, przesłuchani byli jako świadkowie członkowie tej bandy Kos i Litwin, którzy skazani już poprzednio na karę kilkuletniego ciężkiego więzienia za cały szereg włamań, między innemi popełnionych także w towarzystwie Wasińskiego i Sp., odsiadują obecnie tę karę w więzieniu w Stanisławowie. Obu przywieziono na rozprawę do Lwowa. Kiedy stanęli na bruku lwowskim, przypomniały się im dawne „dobre" czasy i przyszła kawalerska fantazya i oświadczyli, że nie udadzą się z dworca do miasta piechotą, lecz dorożką i to tylko „na gumach". Nie pomogły przedstawienia eskortującego ich dozorcy więziennego, któremu oświadczyli stanowczo, że inaczej nie ruszą się z dworca, że zresztą pojadą na własny koszt, zarobili bowiem trochę pieniędzy, pracując w więzieniu. Dozorca ustąpił.

Widok dwu więźniów w ubraniach więziennych z czarnemi przepaskami na rękawach, jadących w towarzystwie dozorcy „na gumach" przez miasto, zwracał uwagę przechodniów, a ukazanie się ich przed bramą sądu wywołało sensacyę, o co im prawdopodobnie głównie chodziło.

*** Zażarty antysemita.** Kapral policyi Aleksander Antoniszyn zauważył onegdaj około 5 po południu na placu Krakowskim we Lwowie grupę żydów, awanturujących się z sobą, począł się więc do niej zbliżać. Gdy był już o kilka kroków, ujrzał przed sobą człowieka, który, wyjąwszy z kieszeni rewolwer, począł mierzyć do jednego z żydów, chwycił go więc z nienacka z tyłu za rękę i rewolwer mu odebrał. Sprowadzony do policyi człowiek ów zeznał, iż zwie się Jan Bandelak, pochodzi z Ruskiej Wsi z pod Rzeszowa, jest żonaty, bezdzietny, obrządku grecko-kat. Żywi on ogromną nienawiść do żydów a specyalnie do żydów rosyjskich, którzy odbierają mu zarobek.

Przed trzema tygodniami jeden z tych żydów znieważył go publicznie na placu Krakowskim, wymierzając mu kilka potężnych policzków bez powodu. Bandelak zarobiwszy onegdaj pieniądze, kupił sobie za 5 koron rewolwer i za koronę naboi, żeby zemścić się na owym żydzie. Nabił więc rewolwer, włożywszy doń sześć ładunków i poszedł szukać owego żyda na placu Krakowskim, gdzie zwykle ma swe stanowisko, aby go zastrzelić. Podczas tych poszukiwań natrafił na gromadkę żydów rosyjskich, kłócących się z sobą, na widok tych ludzi wpadł w taką złość, iż postanowił strzelać do nich. W chwili owej właśnie schwycił go z tyłu policyant i odebrał mu rewolwer. Przy rewizyi osobistej znaleziono przy Bandelaku w kieszeniach jeszcze dwadzieścia ostrych ładunków, przeznaczonych, jak mówi, na żydów.

*** Straszny wypadek.** Jan Kozak, dwuletni synek zarobnika, zamieszkałego we Lwowie, bawiąc się onegdaj w południe w domu, wyciągnął niespostrzeżenie stojącą w kącie flaszkę z karbolem, używanym do zlewania dziedzińca. Nikt z domowników nie zauważył tego. Po chwili rozległ się straszny płacz dziecka, które otworzywszy flaszkę, napiło się stosunkowo znaczną ilość karbolu. Pierwszej pomocy udzieliło pogotowie towarzystwa ratunkowego. Stan dziecka, które pozostaje w opiece domowej, bardzo groźny.

*** Ukąszony przez żmiję.** Z wioski Mylnowa przywieziony 19 z. m. do szpitala we Lwowie pastucha Piotra Smotryckiego, ukąszonego przez żmiję w nogę. Choć rana była niebezpieczną i jad dostał się do krwi, przecież szybka pomoc lekarska uratowała życie pastuszkowi. Po upuszczeniu krwi z nogi i zastosowaniu odpowiednich środków pasterz wraca do zdrowia i w tych dniach opuści szpital. Przypadek ten spotkał go w pobliskim lesie w czasie paszenia bydła.

*** Żydowska firma obrazów.** Donoszą nam, że krakowski skład obrazów Władysława Bałucińskiego nie jest wcale katolicką firmą, za jaką uchodzi. Firmę tworzy trzech żydów: Rosenbluth, Rozzamorin i Kraus. Przestrzegamy więc czytelników przed pomyłką lub mistyfikacyą.

*** Pociecha ojcowska.** Handlarz owocami Teodor Kowalski oddał wczoraj w ręce policyi syna swego Józefa, „koźlarza", który jednak nic nie robi i włóczy się nocami całemi w towarzystwie złodziei, a ojciec utrzymywać go musi. Gdy miły synalek po niedzielnej hulance nie poszedł znowu do roboty, czynił mu ojciec wyrzuty, czem rozłoszczony, chwycił za nóż i rzucił się na ojca, gdy go zaś rozbrojono, schwycił ze złości maszynę do szycia siostry swej i porozbijał ją w drobne kawałki, czyniąc tem szkodę biednej zarobnicy na 160 koron.

W policyi przyznał się obiecujący młodzieniec do winy, tłómacząc się rozdrażnieniem. Oddano go więc w celu uspokojenia do aresztów policyjnych.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 2 parobków; 2 pastuchów.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 praktykanta lasowego; 20 kosiarzy; 24 kobiet; 1 subjekta do cukierni; 30 robotników do cegielni w Pradze.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 3 fornali; 2 dachówkarzy; 1 stelmacha; 1 ucznia do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 polowych; 8 parobków fornali; 5 dziewek folwarcznych; 1 pastucha do bydła; 1 klucznicę; 1 kucharkę; 2 kucharki; 3 służące do wszelkich robót; 1 pokojową; 2 młodszych służących; 2 uczniów do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 stróża starszego; 2 dziewki do krów; 1 pastucha do bydła; 1 czeladnika masarskiego; 60 robotników do budowy kolei.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ogrodnika pasiecznika; 1 furmana bezżennego; 1 kucharkę; 1 gospodynię; 1 niańkę; 1 pokojową; 1 bonę-Polkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 chłopaka do ogrodu; 3 kucharki; 2 służące; 1 chłopaka.

Biuro pośrednictwa pracy w Mościskach poszukuje: 1 palacza do pieca kręgowego.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 15 robotników do kamieniołomów, mężczyzn do układania kamieni w stosy (szlichtowania) i ładowania na wózki, jako też do odkrywki t. j. do robót ziemnych. Płaca 18—20 groszy za metr kubiczny kamienia do szlichtowania i ładowania, po 30 gr. od metra kubicznego ziemi przy odkrywce. Wypłata co dwa tygodnie. Zaliczki w miarę postępu robót. Pracodawca daje wspólne mieszkanie i ponosi koszta podróży na miejsce a także z powrotem dla tych robotników, którzy pozostaną w pracy do końca sezonu roboczego, t. j. co najmniej do końca października. Zgłaszać się należy wprost do pracodawcy. Adres: Dr. F. Sielski, Witwica p. loco, stacya kolei Bolechów, powiat Dolina.

30 robotników na lipiec i sierpień ewent. i na dłużej do grubszych robót (dźwiganie worów, mięszanie mączek itp.) w fabryce sztucznych nawozów 1 Gal. Tow. akc. dla przemysłu chemicznego, Lwów, Akademicka l. 8., płaca 1 K. 80 hal. do 2 K. dziennie, dla połowy robotników mieszkanie i zwrot podróży po 3-miesięcznej pracy. Fabryka przyjmie tylko robotników zaufania godnych, dających gwarancyę, że dłuższy czas w fabryce zostaną.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 6 posługaczy do warsztatu szewskiego, zaraz.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 czeladnika krawieckiego do grubszych wojskowych; 1 fryzyera; 1 lakiernika: 40 kucharek; 20 nianiek; 20 pokojówek; 1 ucznia do kowala; 1 ucznia do introligatora.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 maszynistów; 1 lokaja-ogrodnika; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 2 służące do wszystkiego do Nowego Targu i 1 służącą do wszystkiego do Czorsztyna; 1 ucznia do kaflarza.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Szewczyk M. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy; Pozdr.
P. Zak A. 2 kor. otrzymaliśmy na prenumeratę. Pozdr.
Helena Kot. 6. kor. 86. hal. otrzymaliśmy, na przekazie nie napisano naco pieniądze posłane, więc nie mogliśmy załatwić.

Ceny targowe z dnia 30-go czerwca 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	24	40	25	10
„ czerwona i żółta . .	»	24	20	24	80
„ węgierska	»	—	—	—	—
Zyto krajowe	»	19	40	21	—
„ węgierskie	»	—	—	—	—
Jęczmień na krupy	»	14	80	15	50
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową . .	»	14	70	15	70
Proso	»	14	—	14	80
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	20	18	20
Kukurydza	»	16	—	16	60
Groch	»	22	—	29	—
Fasola	»	17	—	26	—
Wyka	»	13	10	14	50
Rzepak zimowy	»	32	—	32	50
Koniczyna nasienna czerwona .	»	—	—	—	—
„ „ biała . .	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	7	—	8	—
Siano	»	4	40	5	40
Koniczyna pastewna	»	5	60	6	40
Ziemniaki	»	3	—	4	40
Jaja	kopę	3	—	3	40
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu . . .	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „ . . .	1 hl	—	—	170	—

Wygubisz z trudem i znacznym nakładem pracy dzisiaj muchy — za dwa lub trzy dni pojawią się inne ich zastępy w tej samej lub większej ilości. A czy wiadomem Ci szanowny czytelniku ile much znajduje się np. w miesiącu lipcu w stajni bydlęcej? Niezawodnie, że nie! gdyż nikt nie podał Ci sposobu porachowania ich.

Doświadczenia przeprowadzone przez kilka lat ściśle wykazały, że w stajni mającej 60-70 m² jest w miesiącu lipcu na suficie i ścianach 30.000-40.000 much, które jednego dnia usunięte po 2 lub 3 ech dniach bywają zastąpione innemi w tej samej ilości.

Nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie, ile złego dla bydła mieści się w tem małem niepozornem stworzeniu.

Bydło cały dzień, od świtu do wieczora pracuje nogami, głową, ogonem i skórą, byle tylko opędzić się muchom.

Ile to siniaków wyniesie służba ze stajni przy sposobności dojenia krów — ile to kijów a nawet stołków połamie na niewinnej krowie, która przy podoju stać niechce, bo ją muchy tną — a ile to karmy rozrzuca bydlę po stajni, spędzając pyskiem z siebie te dokuczliwe pasorzyty, ile ono zużyje energii do wykonania tych wszystkich ruchów, a temsamem ile traci przezto mleka, mięsa, czy tłuszczu, trudno obliczyć, a jednak każdy gospodarz widzi i wie, że w tym kierunku istnieje w stajni jego „wielkie złe“. To złe udało się nareszcie zażegnać. Obacz ogłoszenia! K.

Królową



wszystkich artykułów toaletowych jest z powodu swej skuteczności i nieszkodliwości

Crême Vértes

Użycie tego środka zapewnia delikatną, czystą, białą cerę i zabezpiecza takową przed szkodliwym wpływem słońca, zimnych wiatrów, surowego powietrza. 1 puszka 2 i 4 kor. Za poprzed. nadesłaniem 4 kor. 65 hal. wysyła się 1 większą puszkę franko.



i silną piękną brodę otrzymuje się najszybciej i najpewniej, używając

Dr. Heuffla pomady na porost włosów.

Takowa jest zupełnie nieszkodliwą dla skóry, a nawet zupełnie młodzi ludzie używając jej, uzyskają zawiesisty wąs i wspaniałą brodę. Za poprzedn.em nadesłaniem 4 kor. 65 hal. przesyła się jedną większą puszkę opłatnie.

Do nabycia u L. Vértes, Apteka pod Orłem, Lugos Nr. 800, Banat

---

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Ważne dla Przewielebn. Duchowieństwa.

Osoba o wykwintnym artystycznym guście podejmuje się reperacyi

starych haftów

jakoto: **aparatów kościelnych, makat** i t. p. po bardzo przystępnych cenach, ręcząc za sumienną i piękną pracę, kontrolowaną przez jednego z wybitnych artystów i znawcę starożytności w Krakowie. — Przyjmuje zarazem zamówienia **na nowe hafty** komponowane w rozmaitych stylach.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Prawdy" w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz,** tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony.** 156 stron drukn.
4) **Odzyskana Córka,** powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność,** powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka, powieść.** 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów.** 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi **50** hal., z przesyłką **55** hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60,** — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurozom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne **należy** adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych,

wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 20 halerzy oprawne.

Przyjmuję **zamówienia na obrazy** ręcznie artystycznie malowane, na płótnie, blasze i drzewie, do ołtarzy, chorągwi i t. p., gwarantując za wykonanie i posiadam takowe na składzie

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków, Mały rynek.

1 Informacyi wszelkich udzielam chętnie i bezinteresownie. 50



TASIEMIEC

może być usunięty bez dolegliwości, **szybko i dokładnie** za pomocą **pigułek „Ca O“ aptekarza Vértes'a.** Środek ten, wypróbowany w licznych wypadkach, jest wobec wszystkich innych środków na tasiemca o tyle lepszym, że pacyenta bynajmniej nie męczy ani nie osłabia i żołądka mu nie rujnuje, co zazwyczaj zachodzi przy użyciu innych środków; przeciwnie, środek ten wzmacnia trawienie i nie szkodzi nawet w takim wypadku, gdy tasiemca nie ma. Tasiemiec odchodzi **wraz z głową** w stanie zepsutym, odrastanie przeto jest niemożliwe.

Poczem poznaje się istnienie w kiszkach tasiemca? — Oto chory doznaje różnych dolegliwości jak: kolki i kurcze żołądka, uczucie ciśnienia, jakoby powstawanie i wznoszenie się kłęba od żołądka do gardła, ssanie w podbrzuszu, zawroty, brak apetytu naprzemian z uczuciem głodu, osłabienie i brak chęci do pracy, gromadzenie się śliny w ustach, odbijanie itd. Jako oznaki zewnętrzne należy wspomnieć: sine obwódki około óczu, dziwna białość rogówki, blada cera, obłożony język, schudnięcie, wzdęty brzuch. Przy zamówieniach uprasza się o podanie wieku pacyenta. 1 puszkę **„pigułek Ca O“** za poprzedniem nadesłaniem kor. 7,65 sprowadzić franco od aptekarza **L. Vértes,** apteka „pod Orłem“ — Lugos nr. 800 Banat.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.
Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Parcelacya

150 morgów z obszaru dworskiego Bielowy i Jaworza (przyległ. Strzegocic) pod Pilznem do sprzedania w części i całości. Cena 1200 do 1800 koron za mórg. Grunta pierwszej klasy równina. Wiadomość u adwokata **Dr. Fischlera w Dębicy.**

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje **całą naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków). Książka ta kosztuje oprawna wraz z przesyłką pocztową **1 kor. 60** hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

!!! Tanie broszurki !!!

1. Jak układać testament na wsi. Cena 1-go egzemplarza 13 halerzy, 10 egzemplarzy 1 kor. 8 halerzy.

2. Rachunek opiekuna wiejskiego. Cena 1-go egzemplarza 20 halerzy, 5 egzemplarzy 80 halerzy.

Adresować: p. **Kolb** oficyał sądowy w Niepołomicach.

☞ Zamawiający winien należytość nadesłać z góry markami lub przekazem, inaczej nie wysyła się. ☜

Żądajcie darmo

i franko mego wielkiego, bogato ilustr. **katalogu głównego**, w którym jest przeszło 3000 wizerunków wszelkiego rodzaju **zegarków niklowych, srebrnych i złotych**, jakoteż wszelkiego rodzaju **towarów srebrn. i złotych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych, skórzanych i t. d. po cenach oryginalnych fabrycznych.**



Zegarek niklowy remontoir K 3.— System Roskopf patentow. K 4.— Szwajc. oryginalny system Roskopf patentow. K 5.— Registr. »Roskopf-Orzeł« niklowy anker-rem. K 7.— Srebrny remontoir »Gloria« K 8.40 Srebrny remontoir podw. kop. K 12.50 Rosyjskie tulskie-nikl. remontoir, »Luna«, podw. koperta K 10.50 Budziki K 2.90, zegary kuchenne K 3.—, zegary czarnoleskie K 2.50, zegary z kukułką K 8.50. — **Za każdy zegarek trzyletnia gwarancya piśmiennie. — Bez ryzyka! Dozwolona zamiana albo zwrot pieniędzy!**

Pierwsza fabr. zegarów w Brüx
HANS KONRAD, c. k. dostawca nadworny
Brüx nr. 1359, Czechy.

NAKŁADEM
księgarni katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie
6, ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708
wyszło świeżo z druku drugie wydanie słynnego dzieła O. Grou Tow. Jez. pod tytułem:

Przewodnik na drodze życia duchownego

Przekład z oryginału francuskiego. Cena egzempl. w oprawie z płótna angielskiego **3 K.**
Za nadesłaniem przekazem pocztowym **Koron 3.50** nastąpi wysyłka franko.
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Jest to jedno z najznakomitszych dzieł na polu ascetyki. Łączy treściwość wykładu z jasnym stylem i dlatego dusze pobożne, które w ciągu bardzo krótkiego czasu rozkupiły pierwsze wydanie, niewątpliwie przyjmą z radością wiadomość o tej nowej edecyi.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.34.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.84.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.84.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 8.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.04 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko polecam

Dom specyałów węgierskich
Kiefer Leo, Késmark (Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami
„Opatrzność“
w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**
☞ Do listu dołączać markę na odpowiedź. ☜

Kobieta

inteligentna w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie wiejskiem, umiejąca i białe szycie, pracowita i uczciwa, poszukuje **miejsca** gospodyni, na plebanii. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5

Kupię kilka sągów drzewa

różnego dla wyrobów tokarskich przyjmię do nauki
chłopca
lat 14—16. Zgłoszenia przyjmuje p. **Józef Czajkowski**, tokarz w **Krakowie** ulica Zwierzyniecka l. 10.

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw. P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony
w redakcyi „Prawdy“ w Krakowie,
ul. Kanonicza l. 5.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Różowa perła.

Za bardzo dawnych szasów, trzej królowie Achmed, Ghazi i Selim stali na czele trzech wielkich mocarstw. Achmed był bogaty jak Krezus; Ghazi silny jak lew; Selim dobry jak chleb.

Pewnego razu spostrzegli, iż nadszedł czas obioru sobie małżonek. Wówczas słynęła z niezwykłej piękności królowa Saby. Była ona wnuczką owej słynnej królowej Saby, która podbiła serce Salomona.

Uchodziła ona bodaj nawet za piękniejszą od swojej babki. Imię posiadała prześliczne, oznacza ono w naszej mowie Róża Majowa.

Trzej Królowie przybyli na dwór Królewny Róży Majowej i zostali przez nią łaskawie przyjęci. Bogaty Achmed olśnił ją bogactwami odzieży i wspaniałością otoczenia. Ghazi Zwycięzca porwał ją śmiałością postawy i blaskiem oręża. Dobry zaś Selim, który przybył sam, czyli prawie że sam, bo tylko ze swoim wezyrem Kalebem i psem Bogrulem, nieznaczne uczynił wrażenie delikatnością obejścia, prostotą mowy i słodyczą wejrzenia. Wszyscy trzej przedstawili królewnie swoje zamiary i cel swojego przybycia.

— Drodzy moi panowie — odpowie królewna — nasze święte księgi, stanowiące wyrocznicę dla mojego rodu, nie pozostawiają mi swobody wyboru. Nakazują mi one pojąć za małżonka tylko tego, kto mi podaruje lub pomoże odszukać różową perłę, koloru jutrzenki, jedyną w świecie, i której jeszcze na świecie nikt nie znalazł. Dla wyszukania jej daję każdemu z was osiem dni, i dlatego odpowiedź moją otrzymacie po upływie trzech niedziel. Żegnam was.

— Tylko tyle? — powiedział sobie Achmed, pyszny ze swoich bogactw. — W moich puzdrach posiadam takie mnóstwo pereł, a złota tyle w moich skarbcach, iż bez trudu znajdę różową perłę.

Lecz pomimo poszukiwań w skarbcach, pomimo rozkazów, wysyłanych do wszystkich poławiaczy pereł, nie zdołano znaleźć różowej perły. Rozpaczał więc Achmed, że bogactwa nie mogą zaspokoić wszystkich pragnień.

— Jeżeli o to tylko chodzi — pomyślał również Ghazi Zwycięzca, dumny ze swej siły, wiem gdzie mam szukać różową perłę. Olbrzym Magog strzeże jej niedaleko ztąd w skrzynce z kości słoniowej na wierzchołku srebrnej wieży, której stróżem jest smok skrzydlaty. Zabiję Olbrzyma Magoga, wejdę na srebrną wieżę, utnę głowę skrzydlatemu smokowi i zawładnę skrzynką z kości słoniowej. Z niej moja królewna wyjmie perłę białą rączką, którą wówczas ja otrzymam.

I Ghazi uczynił wszystko jako rzekł. Niestety, perła nie była różową, była czerwona jak krew. Męstwo Ghazi'ego na nic się nie zdało.

Minęły jeszcze dwa tygodnie.

Na ostatek Selim powinien był szukać perły. W towarzystwie swego Wezyra Kaleba, który był trochę czarownikiem, i psa Bogrula, który posiadał dar zgadywania, Selim uprosił królewnę, aby raczyła mu towarzyszyć w krótkiej przechadzce przez miasto.

W stolicy królestwa Saby znajdowała się dzielnica bardzo uboga, nosząca miano dzielnicy „głodnych". Tam żyli i umierali biedni ludzie źle odżywiani, źle odziani, a zatem najnieszczęśliwsi. Przez siedem dni z rzędu Królewna Róża Majowa i dobry Selim ze wzrastającym zapałem zajmowali się nawiedzaniem i pocieszaniem biedaków.

Królewna nie miała pojęcia o tak wielkiej nędzy, ponieważ ministrowie nigdy jej nie doradzali zwiedzać ów oddalony zakątek miasta. W jej dotychczas obojętnej duszyczce pomału poczynał się rozwijać kwiat dobroci. Nie znała ona nędzy ludzkiej, nie wiedziała, że są na świecie ludzie tak nieszczęśliwi.

Wieczorem ósmego dnia, kiedy odwiedziny były już na ukończeniu, zwracając się do Selima, powiedziała z uśmiechem:

— Pomimo wszystko, nie znaleźliśmy, jak dotąd, różowej perły.

Na te słowa Selim spojrzał na Kaleba, ów zaś na psa. Ten ostatni poważył się patrzeć na królewnę, ba, nawet pociągnął ją za suknię, poszczekując przytem znacząco; później wskazał na małą chatkę, gdzie królewna jeszcze nie była.

Tam leżała biedna umierająca staruszka.

Zobaczywszy królewnę, piękniejszą niż zazwyczaj, złożyła ręce, sądząc, że anioł promienisty, co prowadzi dusze do raju, zstąpił do niej, rzekła ledwo dosłyszalnym głosem:

— Witaj, dobry aniele. Czekałam Cię. Prędko weź mnie tam. gdzie niema cierpienia. Ale przedtem pocałuj mnie, czuję, że wówczas stanę się szysta i piękna, i nie będę zmuszoną wstydzić się mojej starości w niebie.

Królewna, cała wzruszona, uczyniła jej prośbie zadość. Podczas gdy się schyliła, aby ją uścisnąć, ostatnia łza z oczu umierającej spadła jej na pierścionek i w jednej chwili zamieniła się w przecudną perłę różową, koloru jutrzenki, rozsiewającej dokoła czarodziejski blask wschodzącego słońca.

Kaleb się uśmiechnął, pies Bogrul począł machać ogonem na znak zadowolenia. Królewna Róża Majowa zamknęła ze czcią zgasłe już oczy biednej kobiety, a podając rękę dobremu Selimowi, który ją czule ucałował, wyszeptała słodko:

— Tak było sądzono.

Ograbienie zmarłych.

Obrazek z walki o religię we Francyi.

Kapłan siedzi w swojem biurze i przyjmuje interesentów. Jest to właśnie godzina posłuchań. W tej chwili ktoś puka nieśmiało. Wchodzi stara kobieta. Na jej twarzy praca i troski wyryły ślady, ale nie sprawia ona wrażenia biednej i wynędzniałej, lecz osoby, która pilnością i oszczędnością zapewniła sobie spokojny wieczór życia.

— Przepraszam księdza proboszcza, że przeszkadzam — odezwała się przybyła — ale to nie potrwa długo.

Nieśmiało i z wahaniem powiedziała staruszka te słowa, jak gdyby nie wiedziała, w jaki sposób przedłożyć swoją prośbę.

Kapłan przysuwa jej uprzejmie krzesło i pyta, czego sobie życzy.

— Przepraszam stokrotnie, to się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

— Co się stało?

— Pierwszy raz opuszczono naszą Mszę św. Powinna była już się odprawić w zeszłą środę, a w tę niedzielę także nie została zapowiedziana z ambony. To pewno stało się przez zapomnienie.

— Proszę o nazwisko.

— Wdowa Ludwika Labeau.

Kapłan wziął do ręki książeczkę z zapiskami, przeglądał i obracał karty przez długą chwilę.

— Bardzo mi przykro — rzekł wreszcie — u mnie pani nie zamówiła Mszy św. Czy pani kogo przysyłała do mnie?

Staruszka ze zdziwieniem spojrzała na mówiącego. Tak, proboszcz nie może wiedzieć o wszystkiem, bo dopiero od kilku miesięcy znajduje się w tej parafii.

— Nie zamówioną Mszę św. mam na myśli, tylko doroczne nabożeństwo żałobne, na które złożyliśmy legat. Już siedm lat temu, jak zmarły mąż mój i ja zrobiliśmy zapis i corocznie w listopadzie odbywała się Msza św. regularnie.

Kapłan zrozumiał. Widocznie miał przed sobą poczciwą staruszkę, która nie troszczyła się wcale o politykę i nie wiedziała, co się w kraju dzieje.

— Nie czyta pani gazet?

— Prawdę powiedziawszy, tyle co nie. Mam dosyć zajęcia, a tego, co tam robią wysocy panowie, i tak nie rozumiem przecież.

— Kochana pani, nie zlęknij się, ale wasz zapis już nie istnieje. Wysocy panowie w Paryżu ściągnęli te pieniądze do kasy.

Kobieta nie mogła słów znaleźć. Przerażona patrzała na kapłana wielkiemi oczami, jak gdyby nie rozumiała tego, co usłyszała.

— To pewnie są ci panowie, którzy teraz kazali burzyć kościoły. Tak, to z pewnością ci sami!

— Tak jest, ci, których lud posyła do Paryża na to, aby uchwalali prawa. Postanowili oni, że kościołom trzeba zabrać wszystko, a więc i pobożne zapisy.

— Więc zabrali nasze krwawe zaoszczędzone pieniądze, ukradli je, zagrabili! Skrzywdzili i ograbili zmarłych, mego męża ograbili w grobie. To niepodobna, to niemożliwe!

Łzy tamowały głos staruszki, gdy zaczęła opowiadać historyę owego zapisu. Dzieci wszystkie pomarły młodo, ona i mąż jej oszczędzali, aby po śmierci być pewnymi modlitwy. Przy największych ofiarach ułożyli tysiąc franków, aby nie być zapomnianymi w grobie. Ten zapis był pociechą jej umierającego męża, a ona z jakiemże zadowoleniem myślała często o tem, że po śmierci nie zabraknie jej modlitwy.

W końcu oburzenie ogarnęło starą kobietę. Z gniewem zawołała:

— Rabusie, złodzieje! Nie oszczędzili kościoła, a teraz jeszcze krzywdzą zmarłych!

— Kochana pani — odezwał się proboszcz — mogą nas oni prześladować, ale nie przeszkodzą nam, byśmy tej niesprawiedliwości nie łagodzili? Czy mogę jutro odprawić Mszę św. w intencyi pani i jej zmarłego męża?

Staruszka rozpłakała się ze wzruszenia i wdzięczności. Byli przecież jeszcze ludzie, pełni miłości bliźniego, a ten, który tę miłość objawiał, sam był człowiekiem biednym, żyjącym niemal z jałmużny. Ale dobrodziejstwa jednych nie usuwają kary za grzechy drugich.

Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Prezydent Cleveland.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, Grover Cleveland, umarł dnia 24 bm. rano we wieku 71 lat w domu swoim w Princeton (w stanie New Jersey). Chorował on już od dłuższego czasu na narządy trawienia, a jak pogłoska niesie, na raka żołądkowego. Bezpośrednią przyczyną jego śmierci są podobno niezmierne upały, panujące obecnie we wschodnich stanach Stanów Zjednoczonych. — Nieboszczyk urodził się dnia 18 marca 1837 roku. Dwa razy był naczelnikiem czyli prezydentem Stanów Zjednoczonych, i to od r. 1885 do r. 1889 oraz powtóre od r. 1893 do r. 1897. Od tego czasu wpływy partyi ludowej w Stanach Zjednoczonych zmalały, a Cleveland, który był przywódcą partyi ludowej, wycofać się musiał z naczelnej posady państwa. — Cleveland był ze zawodu adwokatem, od r. 1881 piastował godność burmistrza wielkiego miasta Buffalo, od r. 1872 był już gubernatorem stanu Nowojorskiego, a dwa lata później był już prezydentem państwa. — Pamięć zmarłego będzie zachowana we wdzięcznej pamięci w całem państwie Stanów Zjednoczonych, bez różnicy partyi i stanowiska.



(† Cleveland).

WIANKI.

Wieniec w najdawniejszych pojęciach wszystkich ludów słowiańskich, a zwłaszcza w pojęciach Lechitów, zamieszkujących środkowe ziemie starożytnej Słowiańszczyzny, był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Stąd dziewczęta ubierają swoje głowy w wianki, których noszenia zabraniał mężatkom zwyczaj narodowy, będący pierwotnie prawem zwyczajowem. To też gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana w Czechach pod wpływem niemieckim, lekceważąc sobie ten zwyczaj, nie kwefiła głowy, ale przystrajała się, będąc mężatką, w czółko i wieniec, tak to raziło narodowe pojęcia Polaków, że aż przeszło na karty dziejopisów piastowskich, za któremi powtórzył to podziwienie Długosz w XV wieku.

Ponieważ w obrzędach na cześć ognia i rozpoczynającej się pod wpływem promieni słonecznych doby ożywczego i owocodajnego lata, główny udział brały dziewczęta, rzecz więc prosta że wieńce i wróżby zamążpójścia, czynione z puszczania tych wieńców na wodę bieżącą, stały się odpowiedniem dopełnieniem uroczystości i obrzędów sobótkowych. Mamy tedy obok sobótek wianki, zwyczaj równie starożytny, słowiański, narodowy, a bardzo poetyczny i piękny. Towarzyszyły mu oczywiście od prawieków pieśni obrzędowe, a kilka, które lud mazowiecki nad Narwią i Bugiem do bieżącego wieku przechował, są prawdziwymi klejnotami pierwotnej, lirycznej poezyi Lechitów. Z owych to czasów, w których poeci nie zapisywali swoich nazwisk, bo pisać jeszcze nie umieli, a czerpali natchnienie z czystego źródła uczuć pierwotnej prostoty, której klucz zaginął niepowrotnie, powtarzamy typową pieśń wiankową:

W polu lipeńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.
Oj, czego płaczesz moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny
Da stałać mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie kłopocz ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rokicinie
Goni jakoby strzała,
Już drugi płynie aż się odhynie
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki z drobnej ruteczki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Jeno rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

W innej pieśni dawnej słyszymy, jak wianek puszczony na nurty wodne, płynie wśród „zgrai jeleni", które oczywiście w przenośni oznaczają dzielnych i zwinnych młodzieńców, ubiegających się za wieńcami w zawody. To znowu w innej pieśni, na dziwnie rzewną nutę śpiewanej, młodzian, rzuciwszy się konno w głęboki nurt za wieńcem, tonie w topieli, ale poleca swemu rumakowi, by powróciwszy do domu, zapewnił jego matkę, iż młody pan jego nie utonął, ale się ożenił.

Cóż było za ożenienie, w wodzie tonienie,
Cóż była za panna młoda, ta zimna woda?
Cóż tam były za druchneczki, w wodzie rybeczki,
Cóż były za dziewosłęby — nad wodą dęby, itd.

W przeddzień świętego Jana Chrzciciela płynęły wieńce dziewicze i po Wiśle i Bugu, Narwi, Warcie, Odrze i po setnych „dunajach" lechickich, a echem odwiecznych pieśni i wrzawą młodej rzeszy i blaskiem gorejących stosów spłoszony zwierz dziki i ptactwo nadwodne, umykało w knieje, puszcze i oczerety niedostępne.

Miasta polskie w wieku XIII zaludniły się w znacznej części Niemcami, bo książęta piastowscy podzieliwszy się krajem, usiłowali uszczuplone dochody swoje podnosić przez sprowadzanie i osiedlanie rzemieślników i kupców zagranicznych. Względnie najmniejszemu zniemczeniu uległy miasta mazowieckie i może temu należy przypisać, że najwięcej przechowywało się tam tradycyi rdzennie polskich. Któż wie, ażali nie okoliczność powyższa była powodem, że z miast większych tylko w jednej Warszawie dochował się przez wieki starożytny zwyczaj lechicki puszczania wianków w wigilię św. Jana Chrzciciela.

Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak nasze zwyczaje doroczne są okrasą naszego domowego życia. Są one puścizną długich stuleci życia społecznego i pamiątką po zmarłych ojcach i dalekich dziadach.

Zwyczaje i obyczaje wypłynęły z warunków życia i pojęć, wyrobionych wiekami przez myśl ludzką. Stanowią one wymowną cechę charakteru społecznego, nadającą mu wdzięk właściwy i odróżniającą od innych społeczeństw. Zatracać dobre rodzime zwyczaje i obyczaje, to wytaczać zdrową krew z ciała własnego. Wielu zcudzoziemczałych i głupich ludzi, lekceważy sobie stary nasz obyczaj domowy, nie pomnąc, że wyziębione serce i szyderstwo ze swojszczyzny nie nauczy miłować gniazda swego. Ludzie tacy przestali być ogniwem, łączącem przeszłość z przyszłością i są, jak one śmiecie, które już do nikogo nie należy i któremu wszystko jedno, do którego kąta zamiecione będą. Zyg. Glogier.

Daremnie chwalicie
Ziemski byt człowieka,
Doskonałe życie
Za grobem nas czeka.

OPISY NASZEGO KRAJU.

WARSZAWA.

Pod wzgórzem, pod szerokiem rzeka szybko bieży,
Na brzegu, na wysokim las się wieżyc jeży,
Las wieżyc, las kamienny czołem chmury bodzie,
A spodem się przegląda w zwierciadlanej wodzie.
Giller.

Tam, gdzie dzisiaj — podług słów poety — „las wieżyc się jeży", przed wiekami zieleniły się istotnie laty odwieczne i nieprzebyte, bo kiedy nad górną i dolną Wisłą, oraz nad Wartą tworzyły się opola, zamieszkałe przez poszczególne szczepy słowiańskie, cały kąt ziemi między Pilicą, środkową Wisłą, Bugiem i Narwią, głuchemi jeszcze puszczami był zarosły. Wśród tych kniei, na wyniosłym brzegu, tam, gdzie dziś wznosi się Warszawa, od dawna już jednak żyli ludzie; dogodne położenie musiało ściągać mieszkańców. W lesie, pełnym zwierza, nad rybną rzekną nie trudno zabezpieczyć się było od głodu, a że już w pogańskich czasach istniały tu osady, świadczą wykopaliska znalezione na Pradze, na Brudnie, w Grochowie i innych pobliskich miejscowościach. Wykopaliska te były to urny z popiołami naszych praojców, a wiadomo, że za czasów pogańskich ciała zmarłych palono, a popioły w garnkach glinianych, zwanych żalnikami lub popielnicami, chowano w ziemi.

Głucho o tem w kronikach, kiedy osada otrzymała nazwę Warszawy. Brak pewnych wiadomości zastępują podania. Podobno pierwszą chatkę z chróstu na wyniosłym brzegu zbudowała para rybacka: Warsz i Sawa i od imion tych pierwszych mieszkańców nosi nazwę miasto. Lepianka Warsza i Sawy miała się znajdować na Starem Mieście, przy zbiegu ulic Piwnej i Dunaju. Stoi tam obecnie dom bardzo stary, z figurą św. Anny; lud utrzymuje, że to nie św. Anna, tylko Sawa; twierdzi on także, że Wisła miała wtedy gdzieindziej koryto i że płynęła tuż obok chatki rybaków

Czasy dawnymi — głosi baśń najstarsza —
Lasów odwiecznych wycięto zakątek,
I tworząc pierwszy Warszawy zaczątek,
Dom zbudowano dla Ewy i Warsza.
Warsz, Ewa, pierwsi Warszawy dziedzice,
Żyli szczęśliwie; potem baśń pamięta,
Że po ich śmierci Mazowsza książęta
Z ich dóbr dla siebie stworzyli stolicę.
Odtąd Warszawa w dziejach dawnych słynie,
Jako Mazowsza stołeczny gród stary —
Co w blasku wielkiej Chrystusowej wiary,
Domy swe stawiał i wznosił świątynie.
Władysław Karoli.

Podług innego podania Warszawa zawdzięcza swój początek Czechom, a mianowicie rodzinie Werszowców, którzy — wypędzeni z Czech — schronili się do Polski, gdzie nosili nazwę Warszów. Jeden z nich, piastujący godność kasztelana krakowskiego, jest prawdopodobnie założycielem miasta, oraz jego przedmieścia. Miasto nazwał od swego imienia Warszawą, a przedmieście — na pamiątkę ojczystego grodu — Pragą. Miało się to stać pod koniec XIII-go wieku.

Pierwsze pewne wiadomości o Warszawie mamy dopiero z r. 1313. Dostała się ona po śmierci Bolesława, księcia mazowieckiego, wraz z Sochaczewem i Ciechanowem jednemu z trzech synów. Pod koniec XIV-go wieku była już Warszawa miejscem obronnem; szczątki tych murów znaleziono niedawno przy kopaniu fundamentów na rogu Podwala i Nowomiejskiej ulicy.

W r. 1381 książę Janusz, przekładając Warszawę nad Czersk, pierwszy w niej zamieszkał, zamek zbudował i kollegiatę czerską przeniósł do nowej stolicy.

Brat Janusza, Ziemowit, pragnął osiągnąć rękę królowej Jadwigi, a z nią tron krakowski. Nie udało mu się to jednakże; małżeństwo młodziutkiej monarchini z Jagiełłą więcej korzyści Polsce zapewniało. Ziemowita marzenia nie spełniły się, a następni książęta mazowieccy coraz bardziej stawali się zależnymi od Jagiellonów. Nieraz szlachcic mazowiecki jeździł ze skargą do króla przeciw swemu księciu i sprawę wygrał. Podobno takiem postępowaniem rozżalony książę Konrad, współczesny Jana Olbrachta, umarł ze zgryzoty. Synowie jego, Janusz i Stanisław, zeszli z tego świata młodo i bezpotomnie, na nich wygasł ród Piastów na Mazowszu i wtedy dzielnica ta wraz z Warszawą wcielona została do państwa polskiego. Było to r. 1526.

Złączenie Mazowsza z Polską stało się korzystne dla Warszawy. Była ona ulubionem miejscem pobytu Zygmunta Augusta; przemieszkiwała też tu stale za panieńskich czasów Anna Jagiellonka; wzrastało więc miasto i nabywało znaczenia. Wzrost ten szybkim zaczął postępować krokiem, gdy za panowania Zygmunta III Wazy została Warszawa stolicą Polski.

Niezmierną klęską dla zbudzonego do życia miasta był najazd Szwedów r. 1655. O tym strasznym napadzie już kilka razy wspominaliśmy; cała prawie Polska od niego ucierpiała. a Warszawa została spalona, wyludniona, zubożona. Morowe powietrze i wylewy Wisły dopełniły niedoli. Pod koniec XVII-go wieku miasto jęło się dźwigać z ruiny, ale druga wojna szwedzka za Augusta II Sasa i inne smutne wypadki w XVIII wieku nie mogły wpływać korzystnie na jego rozwój.

Po trzecim rozbiorze kraju Warszawa dostała się w ręce Prusaków; r. 1807 stała się stolicą księstwa Warszawskiego, a po upadku tego księstwa od r. 1815 jest głównem miastem Królestwa Polskiego.

Prawdziwy wzrost miasta począł się dopiero w zeszłem stuleciu. Położone na lewym brzegu Wisły, rozwija się ku południo-zachodowi, gdzie też powstają coraz nowe dzielnice. Kolej wiedeńska, otworzona r. 1847, a później inne drogi żelazne, zbudowanie zjazdu ku Wiśle, żelazne mosty na rzece, oświetlenie gazowe, wodociągi i kanalizacya przyczyniły się niezmiernie do rozwoju miasta. Obecnie z każdym rokiem nietylko nowe pałace i domy, ale całe nowe ulice przybywają.

Ludność Warszawy szybko wzrasta; liczba mieszkańców wynosi obecnie około ośmiuset tysięcy. Przemysł kwitnie; handel coraz bardziej się rozwija. a ruch uliczny w Warszawie — według zdania cudzoziemców — porównać można z ruchem Paryża.

Warszawa jest też ogniskiem sztuki i oświaty; posiada muzea, wystawy obrazów, kilka teatrów, najwyższe w kraju szkoły, jak uniwersytet i politechnikę, liczne drukarnie i księgarnie.

Jak słońce, rzucając swe jasne i ciepłe promienie, ogrzewa ziemię i budzi w niej życie, tak i Warszawa wysyła promienie światła, wiedzy i

nauki w najdalsze zakątki kraju, by tam budzić nowe życie umysłowe.

Najpiękniej przedstawia się Warszawa od strony Wisły. Przeszedłszy most żelazny, z przedmieścia Pragi wiodący, spotykamy po lewej stronie skromną, a zgrabną przystań Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Celem Towarzystwa jest wzmożenie sił fizycznych i zachowanie zdrowia przez ruch i ćwiczenia na świeżem powietrzu. Wszak przysłowie mówi: „W zdrowem ciele zdrowa dusza".

I leży w tem prawda wielka.

Rozpowszechnione w Galicyi Towarzystwo Sokołów te same cele ma na względzie.

Zdrowie to siła. Każdego w życiu czeka praca, więc niech siły do niej gromadzi.

Nieco opodal kołyszą się łodzie Towarzystwa ratowania tonących. O każdej dnia porze zręczny i znający swój fach rybak czuwa u brzegów Wisły, by nieść pomoc nieszczęśliwym ofiarom nieostrożności lub przypadku.

Bóg błogosławi poświęcenie dobrych ludzi, rok rocznie kilkanaście ofiar ocalonych jest od śmierci w nurtach rzeki.

Po prawej stronie mostu widzimy dawny zamek królewski, dziś zamieszkany przez jenerał-gubernatora.

Za książąt mazowieckich zamek ten był drewniany. Zygmunt III Waza wzniósł na miejscu zabudowań drewnianych siedzibę dla siebie z muru i kamienia ciosowego i ozdobił ją wieżą. Jarzemski, budowniczy Ujazdowa, taki daje opis zamku r. 1643:

„Królewski zamek cały murowany. Wokoło dwa rzędy pokojów; na rogach znajdują się wieżyczki małe, w pośrodku duża kamienna wieża z zegarem; wierzch jej miedzią okryty z pozłacaną gałką. Wielkie bogactwo komnat: w jednej z nich wszystkie ściany wysadzane zwierciadłami. W pokoju królewskim jest komin w kształcie fontanny, cały z metalu: inne pokoje ozdobione historycznymi obrazami. Wspaniała sala, gdzie się odprawiają wesela i pyszne teatrum, gdzie komedye i skoki włoskie wyprawiają. Od Wisły nakształt twierdzy podnoszą się mury ku tamowaniu rzeki wyniesione. Ganek do kościoła idzie od starego zamku. Nad kuchnią jest łaźnia; tam do cynowej sadzawki jakoby rurami leje się woda. Za bramą zamku ogród z kwiatami, owocami i krynicą, która wody zamkowi oddaje".

Ów piękny, bogaty zamek, zrabowany przez Szwedów, został za czasów Sobieskiego, na nowo wewnątrz przyozdobiony. Za czasów saskich wzniesiono budowle od strony Wisły, a gdy za Stanisława Augusta uległ zamek zniszczeniu, spowodowanemu przez pożar, został wtedy przebudowany i urządzony podług planu architektów włoskich. Wtedy to powstały wspaniałe sale: tronowa, kolumnowa i rycerska. Tronowa jest największa; okna ma wychodzące na Plac Zamkowy. Kolumnowa, najokazalsza; wokoło są marmurowe kolumny ze złoconymi bronzami, a jej sklepienie ozdobione jest pięknem malowidłem włoskiego malarza, Bocciarellego.

Od strony zamku ku Wiśle urządzono ogród, zawieszony na arkadach.

Bliżej wybrzeży, jednym bokiem stykając się z zamkiem, wznosi się pałac, tak zwany „Pod Blachą". Mieszkał w nim niegdyś książę Józef Poniatowski i wtedy to gwarno tam było i wesoło.

Widząc bliźnych żal,
Bądź miękkim, jak wosk,
Lecz się zamień w stal
Wobec własnych trosk.

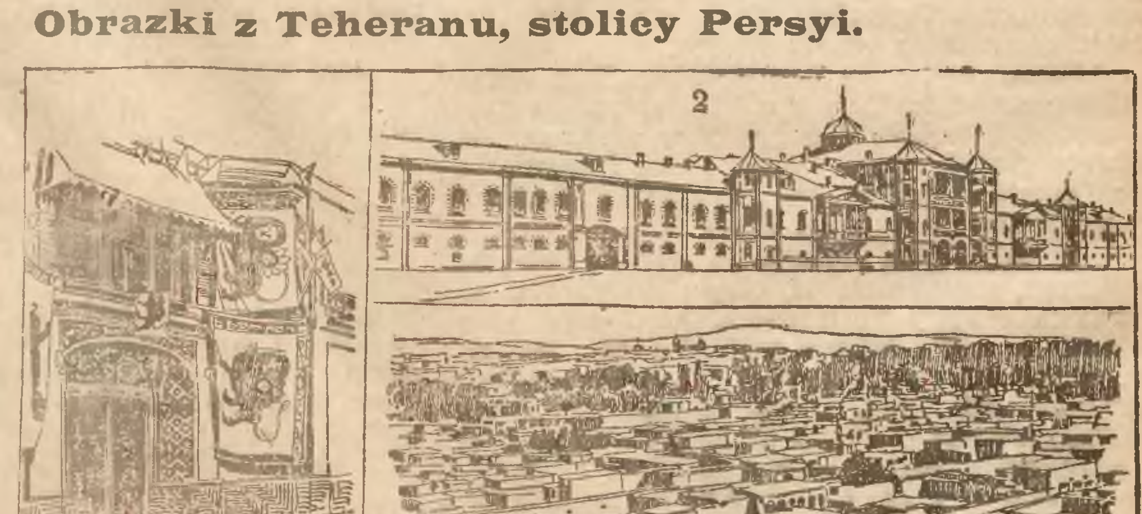
Z jubileuszu cesarskiego w Wiedniu.

Korespondent „Głosu Warszawskiego" tak opisuje swoje wrażenia z pochodu jubileuszowego:

„Trzy godziny i minut dziesięć stał u rampy pawilonu monarcha siedemdziesięcioośmioletni, wy-

Obrazki z Teheranu, stolicy Persyi.

Obrazek 1-szy przedstawia widok ogólny miasta; obrazek 2-gi pałac szacha perskiego; obrazek 3-ci wejście do tegoż pałacu, którego front ozdobiony jest herbami państwa. Jak wiadomo, szach opuścił swój pałac i poza stolicą zgromadziwszy swych zwolenników i wojsko rozpoczął wojnę z własnymi poddanymi, którzy nie chcą się zgodzić na proponowaną przez szacha zmianę konstytucyi.



prostowany, uważający na wszystko, salutujący, witający grupy poszczególne pochodu. Ani razu nie spoczął, ani razu nawet się nie dotknął poręczy fotelu. Odsunął go daleko w tył po za siebie, złożył dowód niezmiernej siły woli i panowania nad sobą. Boć ludzie o wiele młodsi od cesarza Franciszka Józefa byliby zmęczeni staniem przez trzy godziny, znużeni wrażeniami, które falą nieustanną napływały pod czaszkę.

Monarcha przecież zapanował nad znużeniem. Nieokazał go ani na chwilę. Chciał, by przedstawiciele ludów jego państwa widzieli go rzeźkim, niezmordowanym, uprzejmym, dalekim od wszelkich znamion ułomności lat podeszłych.

Owa żelazna siła woli starca — to pierwsze i główne wrażenie wiedeńskiej uroczystości, nauka dla każdego z nas młodszych, nauka zwłaszcza dla narodów, które, jak my, Polacy, chorujemy na brak woli....

Drugie wrażenie, to niezwykłe zjawisko atmosferyczne, które umysłom przesądnym wydało się cudem istotnym. Oto w połowie pochodu na niebie błękitnem, bez deszczu wśród pogody, trwającej nieprzerwanie od dwudziestu czterech godzin, ukazała się wprost pawilonu cesarza tęcza barwna. Końce łuku opierały się na obu gmachach muzealnych, jego napięcie najwyższe znajdowało się nad pomnikiem Maryi Teresy.

Zjawisko atmosferyczne, nic więcej! Zrobiło ono przecież — wszyscy to widzieli — na jubilacie wrażenie bardzo głębokie.

* * *

Pochód się składał z dwóch części: historycznej i narodowej.

Historyczna, konstyumowa przedstawiała różne epoki historyi dzierżaw Habsburskich od pierwszej chwili, gdy skromny hrabia szwajcarski Rudolf z Habsburga otrzymał koronę cesarską i nad Dunajem, zdruzgotawszy potęgę króla Ottokara, ugruntował fundament własnych posiadłości. Pierwszy tedy jechał milczący, samotny praszczur cesarza. Na starcu widok owej postaci założyciela dynastyi wywarł wrażenie tak głębokie, że przyłożył chustkę do oczu. Przeszłość, daleka przeszłość, wyjrzała ku niemu na światło dzienne.

Potem szły grupy inne: książęta Habsburscy, ich wodzowie, ich żołnierze. W lektyce niesiono i naszego Zygmunta Starego, który właściwie dał Habsburgom Czechy i Węgry, jechał Sobieski tuż za Leopoldem, jechał ks. Eugeniusz Sabaudzki, Daun, Laudon, arcyksiążę Karol.

Im bliższą była epoka, którą przedstawiała dana grupa, tem bardziej się cesarz interesował. Aż wreszcie ukazały się mundury, które sam nosił, ukazali się ludzie, których znał: Radetzky, jego jenerałowie, jego sztab, strzelcy z pod Santa Lucia, ich pułkownik Kopal. Wtedy po raz drugi cesarz dotknął chustką oczów, a potem podszedł szybko ku maleńkim arcyksiążętom i zaczął żywo im objaśniać, co to znaczą owe postacie i czem była dla niego owa epoka. Młodym potomkom chciał przekazać wspomnienia własnej młodości przy dźwiękach marsza Radetzkiego, wśród szumu sztandarów pułkowych, które powiewały nad jego siedmnastoletnią głową przed sześćdziesięciu laty w taki sam dzień wiosenny, piękny, błękitny, jak dzisiejszy.

Czyż to nie baśń urocza, ten starzec, już sam jeden na świecie, któremu pokazują jego własną młodość?

* * *

Po hołdzie historycznym hołd ludów, hołd ludu wiejskiego, tego ludu, który za panowania Franciszka Józefa z masy poddańczej wyrósł na obywateli.

Szli Niemcy rozmaitych okolic, szli Chorwaci, a wśród nich jeden, mający z górą lat dziewięćdziesiąt, który przeszedł pieszo z sztandarem w ręku tylko przed csarzem, a potem wsiadł do powozu; szli Tyrolczycy „zachodu i wschodu".

Aż wreszcie tutaj, w Wiedniu, pod bramą zamkową wobec cesarza, wśród owego tysiąca ludzi obcych dobiegły mię dźwięki znane i drogie pieśni naszej, polskiej wprawiającej krew w żywszy obieg, dźwięki, które porywają każdego, mającego choć odrobinę w sobie porywów żołnierskich z epoki Kościuszki i Poniatowskiego, Chłopickiego i Dwernickiego, dźwięki, nie dające spokojnie usiedzieć nikomu, kto miał pradziada czy dziada wojaka.

I teraz przyszła kolej na mnie chustkę do oczu przyłożyć, gdy usłyszałem muzykę: „Bartoszu, Bartoszu!"

Nasi jadą, jadą, nasi jadą! Od Krakowa, od Bronowic, od Mogiły! Nasi jadą rośli, dzielni, w białych sukmanach, z czapeczkami czerwonemi w ręku, nasze dziewuchy, strojne, krasne, białe i różowe na wozach. I ciągle jadą nasi, stu, dwustu, trzystu, coraz prędzej, ogniściej wpadają na arenę, ciągle nasi bracia Mazury, jeszcze jadą i jawą.

Cesarz prostuje się, salutuje i salutuje, jeneralicya po lewej ręce cesarza bije oklaski, bo żołnierz odczuje żołnierza, bije oklaski publiczność, choć na to nie pozwala etykieta dworska, jak atoli nie bić oklasków na widok tych ludzi tak dzielnych, tak krzepkich, jeźdźców i żołnierzy urodzonych.

Cesarz salutuje ciągle, nasi Mazurzy jeszcze pędzą na arenę, teraz już galopem, jakby do szarży. Zewsząd słychać okrzyki:

„Die braven Polen, hoch! hoch!"

Ach, tak, dzielni są ci Polacy. Jednego im tylko brakowało: woli żelaznej. A.

ORZEŁ I SOWA.

Na jednem drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi bardzo jej żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtem, uprzedzając jeszcze zorzę i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo, sowa to spostrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepa, nie byłbym ja zdrowy.

Nakładem redakcyi „Prawdy," Kraków. — Czcionkami „Katolika," spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.